5339

Teodor Jeske-Choiński

....

# Żydzi oświeceni

WYDANIE DRUGIE

1911 CENA 45 kop.

BIBLIOTEKA
MUZEUM W PRZEMYŚLU
Plac Czackiego 3

# ŻYDZI OŚWIECENI

BIBLIOTEKA
MUZEUM W PRZEMYŚLU
Plac Czackiego 3

TEODOR JESKE-CHOIŃSKI

# ŻYDZI OŚWIECENI

WARSZAWA 1910

EUM W PRZEMYŚLU
B 0.85
Nr. inw.
5339

Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza. Warszawa, Nowogrodzka 17.

## I.

**Żydzi w Turcyi — w Niderlandach. — Uriel da Costa. — Modena. — Luzzatto. — Spinoza. — Dekadencya żydów. — Bandytyzm. — Ocknienie. — Mojżesz Mendelssohn, pierwszy żyd „oświecony".**

Długa noc iście egipskich ciemności spowiła duszę narodu żydowskiego około roku 1400 po Chr. Ruch naukowy i literacki średniowiecznych żydów, rozwijających się swobodnie pod życzliwym patronatem maurów, wpuściwszy trochę światła do smutnych ghett Grenady, Terragony i Kordowy, osłabł, zgasł. Uczniowie Ibn Nagrelów, Ibn Ganachów, ben Jehuda Gebirolów i Majmonidesów ustąpili miejsca talmudystom, kabalistom i przeróżnym sekciarzom, powstającym co chwila to w Niemczech, to w Turcyi, to w Polsce.

Stan ten trwał długo, bo przez wieki XV, XVI, XVII i prawie cały XVIII. W chwili kiedy się cały świat chrześciański ruszał bardzo żwawo, nowych szukając dróg, żydzi stali w miejscu. Nie odgraniczyli się oni nigdy tak szczelnie od reszty ludzkości,

jak w epoce Odrodzenia, które pragnęło się z nimi porozumieć i pogodzić.

Nietylko chrześcianie wyciągnęli w XVI wieku rękę do żydów. Bardzo życzliwie przyjął w Stambule sułtan Sulejman żydowskiego magnata, Joao Miques'a, wypędzonego z Portugalii. Jego syn, Selim, wyniósł nawet banitę w roku 1566 do godności księcia Naxos, nadawszy mu kilka wysp na morzu Egejskiem, mianował go swoim powiernikiem i legalną głową żydów tureckich. Bardzo bogaty, obdarzony niezwykłą władzą, posiadał Joao Miques (Józef Nassi) środki i sposobność zgromadzenia dokoła siebie rozproszonych po całym świecie współwyznawców i zajęcia się ich niedolą. Wolał jednak pamiętać tylko o sobie i o swojem najbliższem otoczeniu.

Przez czas krótki zdawało się, że w Niderlandach tryśnie źródło orzeźwiające duszę narodu żydowskiego. Ośmieleni tolerancyą Wilhelma Oranien, wtargnęli hiszpańscy i portugalscy banici w r. 1593 wielką gromadą do miast niderlandzkich, upodobawszy sobie głównie Amsterdam, gdzie wykupili już po kilkunastu latach 300 pałaców i największych domów i zagarnęli cały handel, bogacąc się niezwykle szybko. Zdawałoby się, że w tak korzystnych warunkach odżyją tradycye Grenady, Terragony i Kordowy, że na wolnej ziemi błyśnie znów jakie światło, rozpraszające ciemności, które ogarnęły Judę. Błysnęło w istocie kilka świateł—Uriel da Costa, Benedykt Spinoza, Leon ben

Izak Modena i Szymon Luzzatto — żydzi jednak niderlandzcy stłumili natychmiast te światła, zgasili je siłą przy pomocy wielkiej klątwy.

Kazuistyka talmudyczna zapanowała wszechwładnie nad myślą narodu żydowskiego, a jego serce wziął w posiadanie handel. Komu talmud lub handel nie dały dostatniego chleba, ten szukał go na innej drodze. Bandytami stali się zuchwalsi proletaryusze żydowscy.

Już w wieku XV wichrzyły w granicach cesarstwa Niemieckiego liczne bandy rozbójnicze, będące postrachem całych prowincyi. Na czele tych band stali żydzi i cyganie, którzy pojawili się w Europie w roku 1417. Bandy te gospodarowały przez cały wiek XVI, XVII i XVIII, grasując głównie w czasach niespokojnych, jak podczas wojny trzydziestoletniej i rewolucyi francuzkiej. Do dnia dzisiejszego opowiada lud niemiecki o okrucieństwach hersztów żydowskich: Emanuela Heinemanna, Mojżesza Hoyma, Jakóba Mojżesza, Abrahama Jakóba i wielu innych. Cały legion tych opryszków żydowskich wymienia Avé-Lallemant (*Deutsches Gaunertum*).

Została po nich pamiątka. Wiadomo, że się rabusie i złodzieje wszystkich narodów posługują własnym żargonem, zwanym po niemiecku *rotwälsch*. Gwara ta jest spływem wyrazów niemieckich, cygańskich i żydowskich. Przewaga żydowskich dowodzi, kto był jej głównym twórcą.

Nigdy nie upadł judaizm tak nizko, jak w stu-

leciach XVII i XVIII. Z jego monoteizmu nie zostało nic okrom formułek, drobiazgów rytualnych, sofizmatów talmudycznych, fantazyj kabalistycznych i wiary w amulety. Pierwszy lepszy awanturnik, ambitnik lub sprytny karyerowicz mianował się Mesyaszem (Sabbatai Zwi, Jakób Józef Frank i i.) a tłumy żydowskie szły za nim. Rabini stali się cudotwórcami, szarlatanami, cały naród roztopił się w handlu, zuchwalszy proletaryat kradł, rabował i zabijał.

Prof. Otto Henne am Rhyn, autor Historyi Kultury Żydowskiej (*Kulturgeschichte des Judentums*), usposobiony dla żydów bardzo życzliwie, mówi: „Jest to epoka w historyi żydów, wobec której należy żałować, że nie przepadli, nie wyginęli przedtem".

Przy schyłku tej strasznej dla żydów chwili urodził się pierwszy „oświecony żyd" w rozumieniu nowoczesnem. Był nim Mojżesz Mendelssohn, właściwie Mojżesz syn Mendla z Dessawy, zwany przez żydów prawowiernych Mosze Dessau, a przez reformowanych „trzecim Mojżeszem" (pierwszym był biblijny, drugim Majmonides).

Urodził się on w Dessawie w r. 1729, gdzie uczył się mądrości talmudycznej u Dawida Fränkela. Był dzieckiem chorowitem, chuderlawem, ubogiem. Kiedy jego mistrza powołała gmina berlińska na rabina, poszedł za nim w czternastym roku życia. Tu, w stolicy Prus, znalazł nowych dobrodziejów. Polski talmudysta, Izrael Levi z Za-

mościa, otworzył przed nim księgi Majmonidesa, Aron Salomon Gompertz nauczył go po niemiecku i wyrobił mu posadę prywatnego mełameda (nauczyciela) w domu jakiegoś zamożnego żyda. Chorowity, chuderlawy, ubogi chłopczyna stał się „uczonym w piśmie“ i nie potrzebował się już troskać o chleb powszedni.

I nie byłby niewątpliwie był przekroczył granic „uczoności w piśmie“ w rozumieniu żydowskiem, bo zaczął już pisywać do jakiegoś hebrajskiego wydawnictwa, gdyby nie wypadek. Ten wypadek, który stał się jego przeznaczeniem, zapoznał go z Gottholdem Efraimem Lessingem (w r. 1754) i wpłynął stanowczo na jego dalsze losy.

Lessing był, jak wiadomo, żydofilem, rzecznikiem emancypacyi żydowskiej, wyprzedził w tym kierunku rewolucyę francuzką, Mirabeau'a, ks. Grégoire'a, Rabauda de Saint-Etienne, hr. Stanisława de Clermont-Tonnerre i „filozofów“ z Konwentu. Jeszcze nie przyszło nikomu we Francyi na myśl zaopiekować się żydami, kiedy jego dramat p. t. *Żydzi* rzucił już w ich obronie na sceny rękawicę „nietolerancyi chrześciańskiej“.

Tak życzliwie dla żydów usposobiony pisarz przygarnął oczywiście bez namysłu, chętnem, szczerem sercem młodego, wiedzy łaknącego żyda, wprowadził go w towarzystwa chrześciańskie, zapoznał go z naukowemi i literackiemi gwiazdami

chwili, zachęcił go do studyów nad literaturą niemiecką i do pisania po niemiecku.

Szedł wówczas nad Berlinem powiew t. zw. oświecenia (*Aufklärung*). Przywiał on z Paryża, z echami encyklopedyzmu. Przesiąkł nim sam król, Fryderyk II, zwany Wielkim.

Oświecenie to, rozpoczęte mefistofelesowym chichotem Voltaire'a, zwracało się, jak wiadomo, zrazu tylko przeciw chrześciaństwu wogóle a katolicyzmowi w szczególności, zanim buchnęło jaskrawym płomieniem nienawiści do wszelkiej religii, padając w proch przed bożyszczem encyklopedystów, przed *la Raison*.

Tak ostrej formy nienawiści i fanatyzmu nie przybrało oświecenie w Berlinie. Flegmatyczny, rozważny niemiec zadowolnił się jego bladą kopią, jego rozwiewającem się echem — bezkrwistym indyferentyzmem religijnym, połączonym z lekceważeniem form.

W sam raz „wiara", podłoże psychologiczne dla żydów oświeconych najnowszego typu, zdejmowała z nich bowiem strach przed nienawiścią chrześcian i pozwalała im wierzyć lub nie wierzyć we wszystko, co im się tylko podobało. Nie tak względnym, pobłażliwym dla nich był terrorystyczny kult Rozumu francuskiej rewolucyi.

Mojżesz Mendelssohn, korzystając z warunków sprzyjających, zaczął się ocierać o niemców i pisać po niemiecku, na czem wyszedł bardzo dobrze. Żyd, piszący i drukujący po niemiecku,

był w owym czasie takim dziwem, iż stał się odrazu rozgłośnym.

A gdy ten żyd zdobył się na odwagę przeciwstawienia się formalistyce rabinicznej, urósł przez noc do tak olbrzymich rozmiarów, iż okrzyknięto go jednogłośnie filozofem, geniuszem, trzecim Mojżeszem.

Niewiele było filozofii w tych jego dziełach filozoficznych, w jego *Philosophische Gespräche*, w jego *Fedonie* i *Morgenstunden*. Co taki samouczek mógł pozbierać u różnych filozofów, starszych i nowszych, pozbierał, pozszywał, pokleił i złączył w jedną całość. Kompilacyami były jego rozprawy filozoficzne, a te kompilacye cieszyły się większem powodzeniem od dzieł Kanta.

Nowość dodała im blasku. I ta nowość była w istocie ich główną treścią i zasługą. Bo żyd, mówiący, piszący po niemiecku, rozprawiający o rzeczach ogólno-ludzkiego znaczenia, przerwał mur chiński, jaki oddzielał dotąd „naród wybrany“ od społeczeństw chrześciańskich, stanął pierwszy na wyłomie nowych czasów, był — twórcą, ojcem „niemców, francuzów, anglików, włochów, polaków i t. d. mojżeszowego wyznania“.

Otoczony aureolą reformatora, „trzeciego Mojżesza“, podziwiany, uwielbiany przez chrześcian, chodził Mendelssohn w słońcu sławy, jak bohater. Nawet sam król, Fryderyk II, jako filozof oświecony, ale jako władca swojego narodu, mądry opie-

kun i stróż, nieubłagany antysemita, okazywał mu swoje względy.

Jakże się ten żyd, psuty, popierany, wyrzucony w górę przez chrześcian, zachowywał wobec chrześciaństwa? Chrześciaństwo miało prawo żądać od niego chociażby tylko tej samej pobłażliwej tolerancyi, z jaką ono spoglądało na judaizm Mendelssohna?...

Przyszło do głowy Lavaterowi, znanemu w owych czasach teozoficznemu fantaście i frenologowi zurychskiemu, nawrócić na chrześciaństwo oświeconego żyda, który nie ukrywał się z tem wcale, że nie pochwala kazuistyki talmudycznej, subtelności rabinicznych i odrębności żydowskiej. Pomysł bardzo naturalny... Bo kto się odrywa od swoich, kto twierdzi, że jest niemcem, może zechce zlać się z swoimi nowymi ziomkami pod każdym względem...

Usiłując przekonać Mendelssohna do chrystyanizmu, kazał Lavater przetłumaczyć Bonneta „Apologię chrześciaństwa“ z francuskiego na niemieckie i posłał ją „trzeciemu Mojżeszowi“ z dedykacyą (1769 r.). Każdy oświeceniec pochodzenia chrześciańskiego byłby ten niezręczny manewr prozelityzmu, gdyby nie odpowiadał jego przekonaniom, pominął był milczeniem, a Mendelssohn? On odpowiedział Lavaterowi tak namiętną apologią judaizmu a tak nienawistną krytyką chrześciaństwa, iż byłby jeszcze temu lat kilkadziesiąt za to zuchwalstwo zgorzał na stosie.

Nie dość na tem. Broniąc się przeciw zarzutom prawowiernych żydów, pomawiających go o odstępstwo od wiary przodków, napisał w roku 1783 najlepsze ze wszystkich swoich dzieł p. t. *Jerusalem oder über religiöse Macht im Judentum.* Złotym pomnikiem powinni go byli żydzi wynagrodzić za tę książkę. Bo żaden z ich tanaimów, amoraimów i rabinów nie zdobył się na tak świetną apologię judaizmu a tak pogardliwą krytykę chrystyanizmu, jak oświecony, bezprzesądny, filozofujący Mojżesz Mendelssohn. Chrystusa ośmielił się zestawić z Frankiem. W swojem uwielbieniu dla mozaizmu a wstręcie do chrześciaństwa, zapomniał nawet o elementarnych zasadach logiki. Twierdzi on w „Jerozolimie", że „nie uznaje żadnych prawd oprócz prawd ludzkiego rozumu" i dlatego niema potrzeby odrywać się od judaizmu, który „nie zna religii objawionej w rozumieniu chrześciańskiem", a oświadcza równocześnie, że „Bóg objawił żydom za pośrednictwem Mojżesza w sposób cudowny, nadprzyrodzony, wszystkie prawa, nakazy, prawidła życia i nauki, potrzebne do osiągnięcia szczęśliwości doczesnej i wiecznej".

Więc objawienie chrystyanizmu jest przesądem, kłamstwem, kłócącem się z prawdami rozumu, ale objawienie mozaizmu wytrzymuje krytykę nawet oświeconego filozofa? Szczególna, iście talmudyczna logika.

Złotym pomnikiem powinni byli żydzi prawowierni uczcić autora „Jerozolimy" a oni?

Kiedy Mojżesz Mendelssohn przetłumaczył „Torę“ na język niemiecki „dla użytku swoich dzieci“, wyklął go Rafał Kohen, naczelny rabin trzech gmin, altońskiej, hamburskiej i wandsbeckskiej, głowa ówczesnych prawowiernych żydów niemieckich, i kazał jego niemiecką Torę spalić. Palono ją też w istocie w miastach polskich.

Mojżesz Mendelssohn umarł w r. 1786. Zeszedł z tego świata bogatym, oświecenie bowiem i filozofia nie przeszkadzały mu wcale pamiętać o gromadzeniu mamony. Oświecenie dało mu sławę i szacunek filozofujących chrześcian, handel zaś majątek.

Oto pierwszy oświecony żyd czasów nowszych, ojciec, twórca nieznanego przed nim typu.

Wziął on od społeczeństwa chrześciańskiego oświecenie, szersze poglądy na sprawy ludzkości, naukę, życzliwą pomoc, przyjazne poparcie słowem i czynem, sławę, stanowisko towarzyskie, wydobył się z ich pomocą z brudnych, cuchnących nizin proletaryatu żydowskiego i z ciemności kazuistyki talmudycznej i kabalistycznej — wziął wszystko. Za te hojne dary wniósł do literatury niemieckiej kilka kompilacyj filozoficznych, robiących dziś wrażenie naiwnych wypracowań, i jedno dzieło rzeczywistej wartości, ale właśnie to jedno dzieło („Jerozolima“) było policzkiem dla chrześciaństwa.

Oświecony żyd nie przestał być fanatycznym wrogiem Krzyża; oświecony filozof, zowiący wsze-

lakie wyznania przesądem, zabobonem, bronił namiętnie swojego. Świeżo upieczony niemiec nie zapomniał o „królewskości narodu wybranego“, chełpił się tem, że tylko żydom nadał sam Bóg wskazania religijne i prawodawcze.

„Jak drugi Mojżesz“, jak Majmonides, umiał godzić filozofię grecką z mądrością talmudu, tak bawił się i „trzeci Mojżesz“ w nowoczesnego oświeceńca, w racyonalistę, nie przestając być w duszy na wskroś żydem. Nie obrzydziła mu judaizmu nawet klątwa Kohena.

---

## II.

Następcy Mendelssohna. — Wessely. — Salon Herza. — Drugi typ oświeconego żyda. — Protest w łonie żydów. — Gans. — Zunz. — Moser. — Reakcya wśród chrześcian. — Hepp, hepp! — Gromadne chrzczenie się żydów oświeconych.

Reformatorem żydów wogóle, za jakiego go uważano, Mojżesz Mendelssohn nie był, pisma jego bowiem nie dotarły nawet do wielkich mas, do właściwego narodu żydowskiego. Nie miał on zresztą odwagi stanąć jawnie przed swoim ludem jako odrodziciel, narazić się na jego gniew. Aczkolwiek zabawiał się w filozofa, wypełniał z gorliwością i ścisłością prawowiernego chassyda wszystkie rytualne nakazy, odkładał pióro z chwilą nadejścia sabatu, nie kończąc nawet zaczętego listu.

Oddziałał on tylko na drobny odłam swoich współwyznawców, na żydów większych miast.

Był w tych miastach pewien procent zamożnych, handlem zbogaconych żydów, którym obrzydło stanowisko paryasów ludzkości i których znużył despotyczny nadzór synagogi. Widząc, że „oświecenie“ Mendelssohna zdjęło z niego „żółtą

MUZEUM W PRZEMYŚLU

łatę", że zrównało go towarzysko z innowiercami, otoczyło go przyjaźnią, szacunkiem niemców i opromieniło sławą — i przekonawszy się, że gromy klątwy rabinicznej straciły w Prusach swoją moc, przestały zabijać; że można stawić bezkarnie opór synagodze, rzucili się ci ambitni i niezadowoleni chciwie do oświecenia. Rozebrali się skwapliwie z sukien żydowskich, zaczęli mówić po niemiecku, uczyć się u profesorów chrześciańskich i filozofować.

Bardzo dobrze maluje nieznany autor rozprawy umieszczonej w *Gegenwart* Brockhausa (tom X, stron. 526—603) tę gorączkę odżydzania się zamożniejszych żydów niemieckich z końca XVIII i początku XIX stulecia. „Żydów ogarnęło — mówi on — chorobliwe pragnienie stanowiska towarzyskiego i chęć usunięcia wszelkich różnic, rozgradzających ich od współobywateli chrześciańskich. Ta gorączkowość musiała zaszkodzić ich naturalnemu rozwojowi. Nie uczyli się oni dla nauki, lecz tylko dlatego, żeby się za jej pomocą wydostać na wyższe szczeble drabiny społecznej. Każdy chciał uchodzić koniecznie za oświeconego i dlatego rzucał zewnętrzne formy judaizmu. Pierwszemu lepszemu zdawało się, że gdy pozbędzie się obyczajów żydowskich, drwiąc z nich jawnie, wtedy zrówna się zupełnie z niemcami. Pozorna nauka, pozorne wykształcenie, a przedewszystkiem afektowana, małpowana, pozorna wolnomyślność w rzeczach religii, przejawiająca się nietylko w le-

kceważeniu prawowiernej synagogi, lecz wszelkiej wiary wogóle, były znamiennymi rysami zamożniejszych żydów".

Ta gorączka gwałtownego odżydzania się wytworzyła drugi typ oświeconego żyda, mnożącego się odtąd w sferach bogatszego kupiectwa, w finansach i w przeciętnej inteligencyi żydowskiej. Jest nim płaski bezwyznaniowiec, filozofujący dyletant *sans Dieu et maître*, wiszący w powietrzu między ziemią i niebem.

Wisi między ziemią a niebem, bo nie odrazu zdolen jest człowiek zdjąć z siebie skórę, w której chodził przez lat tysiące. Całych pokoleń na to potrzeba. Wisi pomiędzy niebem a ziemią, bo oderwawszy się od swojego pnia macierzystego, a nie zrósłszy się jeszcze z pniem obcym, stracił grunt pod nogami. Od nowego otoczenia oddziela go całe morze odmiennych pojęć, wyobrażeń, zwyczajów, obyczajów, sympatyi i antypatyi, cała kultura innej rasy, innych narodowości, innego wyznania, cały nowy świat, którego nie może wziąć w siebie bez niestrawności w przeciągu kilkunastu, a choćby kilkudziesięciu lat.

Nagłe oświecanie w celach praktycznych nie wyszło filozofującym żydom niemieckim na zdrowie. Struli się niem, jak szpetną miksturą; nie dało im ono cnót rasy aryjskiej a odjęło im cnoty rasy semickiej. Pozbawiwszy ich wiary przodków, zabrało im razem z nią ogólnoludzkie pojęcia etyczne.

Używanie życia, rezonujący cynizm i wolna miłość wykwitły z tego bagna zielskiem cuchnącem.

Po śmierci Mendelssohna, gromadził dokoła siebie oświeconych żydów berlińskich dowcipny lekarz, Markus Herz, żonaty z piękną Henryettą de Lemos, córką d-ra Benjamina de Lemos, pochodzącego z żydów portugalskich.

Nie sami żydzi bawili się w salonie Herza. Uświetniali go nazwiskami swojemi znani uczeni i literaci: Nicolai, Ramler, Humboldtowie, Varnhagen von Ense, Gentz, Fryderyk Schlegel i przyjezdne obce znakomitości, jak Mirabeau. Bo wesoło było w salonie oświeconego żyda, w którym wodziły rej oświecone żydówki, pomiędzy niemi obie córki „trzeciego Mojżesza", Dorothea i Rachela Lewin. Dobre wina, doskonały stół, muzyka, śpiew, dowcipkująca, oświecona, *recte* bezwyznaniowa paplanina, a przedewszystkiem wolna, bez granic rozpustna miłość, przyciągały wszystkich pieczeniarzów i młodych lowelasów. Z cynizmem filozofującej rozpusty nazwała się ta swawolna kompania „Związkiem cnoty" (*Tugendbund*). Znany historyk żydowski, swojego ludu chwalca i obrońca, prof. dr. Grätz, nazwał dom Herza (*Geschichte aer Juden*) „namiotem Midyanitów".

Takie owoce wydało pierwsze oderwanie się żydów od prawowiernego judaizmu, pierwsze oświecenie na tle kultu rozumu.

To samo mniej więcej działo się w Królewcu, gdzie Hartwig Wessely prowadził dalej robotę

Mendelssohna; to samo we wszystkich większych miastach niemieckich, gdzie „blask oświecenia“ padł na gromadkę żydów zamożniejszych, niezadowolonych ze swojego położenia.

Anarchia umysłowa i etyczna wypełzła trującym gadem z pierwszego ruchu asymilacyjnego czasów nowszych. Nikt nie pomyślał o rozszerzeniu i pogłębieniu reformy rozpoczętej przez Mendelssohna, a gdy się znalazł jaki „dziwak“, który zrozumiał, że pozory nie wystarczają, wtedy wzruszano ramionami.

Takimi dziwakami byli trzej młodzi żydzi niemieccy, Edward Gans, Leopold Zunz i Mojżesz Moser. Założyli oni w roku 1819 w Berlinie stowarzyszenie, mające na celu zasadnicze przeistoczenie żydów (*Verein für Kultur und Wissenschaft der Juden)*, którego organem było czasopismo p. t. *Zeitschrift für die Wissenschaft des Judentums.* „Pragniemy zmienić istotę żydów z wewnątrz — oświadczyli — aby zaprowadzić harmonię między nimi a narodami wpośród których żyją“.

Nikt nie poparł młodych fantastów. Ich organ zgasł po wyjściu trzech numerów, ich stowarzyszenie wiodło żywot suchotniczy. Zrażony niepowodzeniem, pisał Gans do swojego przyjaciela Wohlwill'a: „Jeśli ten nierozum, ten brak entuzyazmu potrwa dalej, wtedy nie będzie zaprawdę warto troszczyć się o tę hałastrę *(Gesindel)* żydowską“, a w dorocznem sprawozdaniu z czynności

stowarzyszenia odmalował w tych samych mniej więcej czarnych barwach oświeconych żydów swojego czasu, w jakich ich odmalował autor rozprawy umieszczonej w *Gegenwart* Brockhausa. „Miłość do religii i rzetelność dawnych stosunków przeminęły — skarżył się — a opróżnionego miejsca nie zajął nowy zapał. Skończyło się na owem ujemnem oświeceniu, które wzgardziło tradycyami przeszłości, bo nikt nie postarał się o to, aby jałową negacyę zastąpić nową afirmacyą. Co sobie żydzi przyswoili z cywilizacyi europejskiej, nie jest cywilizacyą rzeczywistą; pokost to tylko zewnętrzny, tem nieznośniejszy, im mniej w nim treści. Tylko dlatego wywiesili żydzi na swojej świątyni szyld oświecenia, żeby się ludziom zdawało, iż mają nową firmę. A przecież to stary wewnątrz zgniły budynek, odświeżony jedynie na zewnątrz, dla oka".

Drugi twórca stowarzyszenia, Zunz, stracił do tego stopnia wiarę w eksperyment asymilacyjny Mendelssohna, Wessely'ego i swój własny, iż pisał w liście do Wohlwill'a: „Doszedłem tak daleko, iż nie wierzę już wcale w możliwość odrodzenia się żydów; trzeba rzucić kamieniem na tego upiora, aby go spłoszyć".

Nietylko idealiści żydowscy stracili wiarę w możliwość asymilacyi na drodze „oświecenia". Stracili ją także oświeceni chrześcianie. Nie pobłażał im nigdy król Fryderyk II, trzymając ich mocną ręką w cuglach, nie lubili ich, nie ufali im:

Herder, Goethe, Fichte, Kant, Schopenhauer. Wiadomo także, że Voltaire i Napoleon I nie byli ich przyjaciółmi.

Oświecenie zresztą w rozumieniu encyklopedyzmu zbladło, zbankrutowało. Szkodliwość jego wykazał terroryzm rewolucyi francuskiej, który wywiesił jego doktryny jako szyld ideowy. Kult rozumu stał się w ręku żyrondystów bezwzględnym burzycielem, w ręku Dantonów i Maratów rozpustnikiem i mordercą, a w ręku Hebertów, Chaumette'ów i Clotzów plugawym cynikiem i bluźniercą.

Przyszła reakcya, wytrzeźwienie.

W Niemczech zwróciła się ta reakcya przeciw filozofującym żydom, którym filozofia nie przeszkodziła wcale uprawiać dawnej, „nieoświeconej" metody handlu. W roku 1819 rozległo się znów w całych Niemczech średniowieczne *hepp, hepp!* Miasta: Norymberga, Bamberg, Frankfurt, Darmstadt, Karlsruhe, Hamburg, Gdańsk, Dysseldorf, Heidelberg i inne gromiły, wypędzały żydów.

Wówczas padł strach na tę całą oświeconą gromadę żydowską, która wisiała w powietrzu, między ziemią a niebem. Cóż oni biedni teraz poczną, gdzie się podzieją? Prawowiernymi żydami być przestali, chrześcianami nie byli nigdy. To bardzo wygodne w czasach filozofującej *Aufklärung* stanowisko „Bez Boga i pana", stało się niebezpiecznem w chwili reakcyi. Gdzież teraz pójdą? Prawowierna synagoga nie przyjmie ich, — „mi-

dyanitów". Oni zresztą sami, odwykłszy od obyczajów i zwyczajów żydowskich, nie chcieliby wrócić do tradycyi ghetta.

Nie było innego wyjścia: trzeba było uciec pod opiekuńcze skrzydła Krzyża.

Prawie cały oświecony Izrael niemiecki wychrzcił się między r. 1819 a 1823. W samym Berlinie przyjęło chrzest 1236 żydów, a w innych miastach Prus 1382.

Na pierwszy ogień poszedł „namiot midyanitów" Herza ze swojemi odaliskami, córkami Mendelssohna i jego synem na czele. Ukorzyli się także przed Krzyżem idealiści żydowscy, Gans i Moser i przyjaciel ich Henryk Heine.

I Ludwik Börne zmienił wiarę.

MUZEUM W PRZEMYŚLU

## III.

Publicyści, literaci żydowscy. — Trzeci typ żyda oświeconego. — Ludwik Börne. — Henryk Heine. — Dowcip żydowski. — Samoironia.

Przybył teraz nowy, trzeci typ żyda oświeconego — publicysta, literat, poeta żydowski z metryką chrześciańską lub bez niej.

Jest obowiązkiem prostej przyzwoitości nie znieważać narodowości i wyznania, które się przyjęło dobrowolnie. Tak postąpili Gans, Moser, oświeceni idealiści żydowscy, i zasłużyli sobie swojem rozumnem, taktownem zachowaniem na powszechny szacunek. Gans, wychrzciwszy się, poświęcił się nauce, był bardzo pożytecznym profesorem uniwersytetu.

Nie tak Ludwik Börne i Henryk Heine.

Przyjęli obaj narodowość niemiecką i wyznanie chrześciańskie. Nikt ich do tego nie zmuszał, nikt nie narzucił im w kołysce patentu na niemca i metryki chrztu. Ochrzcili się i zniemczyli sami z pełną świadomością dokonanej zmiany. Ludwik Börne (jako żyd Lejb Baruch) w trzydziestym dru-

gim roku życia (1818 r.), Henryk Heine jako dwudziestopięcioletni młodzieniec (1825 r.). Wiedzieli obaj co robią, byli bowiem obaj „uświadomieni“, należeli obaj do warstw oświeconych, kształcili się w uniwersytetach.

Ludwik Börne mieszkał od roku 1830 stale w Paryżu, gdzie umarł (w r. 1837). Z Paryża pisywał swoje „Listy Paryskie“ (*Pariser Briefe*), które są najdojrzalszym owocem jego talentu publicystycznego. W listach tych wylał wielki kubeł szyderstwa, obelg, żółci, zaciekłej nienawiści na niemców, swoich nowych ziomków.

Takim patryotą niemieckim był zasymilowany, świeżo upieczony niemiec.

A Henryk Heine?

Bez żalu pożegnał kraj, w którym się urodził, przeniósł się tak samo jak Börne do Paryża i rozmiłował się we Francyi. *Vive la France quand même!* — wołał. Jego brat zamieszkał w Wiedniu i stał się gorącym austryakiem, drugi osiadł w Petersburgu i przedzierzgnął się na rosyanina.

Jako publicysta (*Französische Zustände 1832;* Lutetia 1840 r.) wprowadził do literatury i prasy niemieckiej ową persyflującą, zjadliwą, drwiącą, bezwzględną krytykę wad narodowych, którą posługują się dotąd publicyści żydowscy. Nie krytykował, lecz kąsał bez litości, pluł, obryzgiwał śliną chichotu lekkomyślnego Fauna i aroganckiego Mefistofelesa, wszystko i wszystkich, nawet Ludwika Börnego, bliższego mu krwią od niemców; nie

oszczędził, znieważył jego pamięć po śmierci brutalnym paszkwilem (*Heinrich Heine über Ludwig Börne*).

Jako filozof, był „osobistym wrogiem“ chrześciaństwa.

W swoim „Przyczynku do historyi religii i filozofii w Niemczech“ (*Zur Geschichte der Religion und Philosophie in Deutschland*, 1834 r.) nazywa chrześciaństwo „ciężką zaraźliwą chorobą“.

— „Idea chrześciańska — mówi — ogarnęła niesłychanie szybko państwo rzymskie, niby choroba zaraźliwa. Przez całe wieki średnie trwały cierpienia, to gorączka febryczna, to zmęczenie, a my nowożytni czujemy jeszcze w członkach kurcze i osłabienie. Choć między nami już niejeden wyzdrowiał, nie może się jednakże wydostać zupełnie z powszechnej atmosfery lazaretu, więc musi się czuć nieszczęśliwym, jako jedyny zdrowy między samymi chorymi. Kiedyś, gdy ludzkość uzyska pełne zdrowie, gdy nastanie pokój między ciałem a duszą, gdy te dwa pierwiastki będą się nawzajem w pierwotnej przenikały harmonii, wtedy nie będą nawet ludzie w stanie zrozumieć sztucznego sporu, wywołanego przez chrześciaństwo“... „Próba wcielenia chrześciaństwa poniosła, jak ostatecznie widzimy, stanowczą klęskę. Jeżeli znajdujemy się jeszcze obecnie, jak wielu mniema, w epoce młodości naszego rodzaju, to należało chrześciaństwo do najdziwaczniejszych

pomysłów studenckich ludzkości, które przynoszą daleko więcej zaszczytu jej sercu, niż rozumowi"... „Ludzkość sprzykrzyła sobie wszystkie hostye i łaknie pożywniejszego pokarmu... prawdziwego chleba i pięknego ciała. Ludzkość uśmiecha się z politowaniem, przypominając sobie swoje młodzieńcze ideały, których nie mogła urzeczywistnić, mimo wielu starań; staje się ona obecnie po męsku praktyczną. Ludzkość wyznaje teraz doczesny utylitaryzm, myśli naprawdę o wygodnem, dostatniem urządzeniu się, aby jej było dobrze na starość. Jest obecnie najbliższem zadaniem wrócić do zdrowia, bo czujemy jeszcze wielką niemoc w członkach. Święte wampiry wieków średnich wyssały z nas tyle krwi żywotnej. Chrześciaństwo, niezdolne do zniszczenia materyi, poniżyło najszlachetniejsze uciechy, z czego wynikło kłamstwo i grzech. Musimy nasze uczucia przewietrzyć, jak po przebyciu zarazy".

W *Die Bäder von Lucca* nazywa Heine katolicyzm „religią, która tak wygląda, jak gdyby Bóg właśnie umarł. Czuć kadzidło, jak na pogrzebie, a muzyka zawodzi tak smutnie, że można dostać melancholii". A „protestantyzm jest znów zanadto rozumny, i gdyby w kościele ewangelickim nie było organów, nie byłby żadną religią. Mówiąc między nami, nie szkodzi ta religia nikomu, ale też nie pomaga nikomu".

Tak wyrażał się o chrześciaństwie człowiek, który uciekł pod jego skrzydła opiekuńcze ze

strachu przed reakcyą i w nadziei zrobienia karyery przy pomocy metryki chrześciańskiej.

Wszystko się w głowie tego lekkomyślnego, zmysłowego, cynicznego człowieka, tego charakteru bez charakteru, pomieszało: grecki kult ciała, materyalizm encyklopedystów, liberalizm mieszczański z roku 1830, rojalizm, demokratyzm, romantyzm niemiecki, fanfaronada bezwyznaniowa takich „namiotów midyanitów", jakim był salon Herza w Berlinie i jego dalszy ciąg, salon Racheli Varnhagen (córki Mendelssohna), w którym uczył się jako młody student znajomości i filozofii życia — i tradycyj żydowskich.

Głównie te ostatnie kipiały, z potęgą rodowych, narodowych i rasowych tradycyj w jego duszy.

Wkrótce po przyjęciu chrztu pisał Heine do Mosera: „Radzę ci przeczytać Gołowina „Podróż do Japonii". Dowiesz się z tej książki, że Japończycy są najcywilizowańszym narodem na ziemi. Powiedziałbym nawet, że są narodem najwięcej chrześciańskim, gdybym ku mojemu zdziwieniu nie wyczytał, że nienawidzą oni Chrześciaństwa. Chcę zostać japończykiem! Nie cierpią oni najwięcej krzyża. Chcę zostać japończykiem!"

Dowiedziawszy się, że Gans namawia żydów do chrztu, pisał Heine do tego samego Mosera: „Nie wiem, co mam sądzić o wiadomości, jakiej mi Kohen udzielił. Mówi mi on, że Gans nawraca dzieci Izraela do chrześciaństwa. Jeśli to czyni

z przekonania, to jest idyotą, jeżeli zaś z obłudy, to jest łotrem. Nie przestanę go nigdy kochać, ale pomimo to przyznaję się, iż od powyższej byłaby mi milszą wiadomość, że Gans ukradł srebrne łyżki. Byłoby mi bardzo przykro, gdybyś pochwalał mój własny chrzest. Zaręczam ci, że nie byłbym się ochrzcił, gdyby prawo pozwalało kraść srebrne łyżki".

W puściźnie pośmiertnej Heinego znajduje się wiersz p. t. *Einem Abtrünnigen* („Odstępcy").

Adolf Strodtmann domyśla się w swojej monografii Heinego (*H. Heine's Leben und Werke*), że wiersz ten odnosi się do konwersyi Gansa.

Cała nienawiść żyda, potomka talmudystów, do Krzyża buchnęła z tych listów Heinego i z tego jego wiersza, nienawiść tem zjadliwsza, że upokorzona, zwyciężona przez Krzyż, — nienawiść zrozumiała u prawowiernego chassydy, ale grzeszna u oświeceńca, a u świeżego neofity wprost podła, nikczemna. Wychrzczony Heine, szczekający na chrystyanizm, jest podobny do złośliwego psa, który ujada na pana, co go wziął w opiekę.

Heine jest najdoskonalszem wcieleniem oświeconego żyda pierwszej połowy XIX stulecia. Połączyły się w nim w jedną całość i spotęgowały wszystkie poszczególne rysy jego poprzedników i otoczenia, w którem się wychował i dojrzał. Jak Mendelssohn i Wessely, starał się być niemcem, a nie umiał się oderwać od tradycyi swojego narodu; jak oni, napił się oświecenia ze źródeł

chrześciańskich, a gardził temi źródłami; jak Gans, Zunz i Moser, zapalił się zrazu do odrodzenia żydów i zwątpił o niem („Żydzi są tu, jak wszędzie, nieznośnymi brudasami i szachrajami", pisał w r. 1823 do Mosera z Luneburga); jak cała wesoła kompania z pod „namiotu midyanitów", wyznawał kult pięknego ciała, uprawiał wolną miłość, nicował z cynicznym humorem całą przeszłość nietylko chrześciaństwa, ale także judaizmu, filozofował po dyletancku, poświęcał dla udanego *Witz'u* prawdę, zabawiał się w liberalnego reformatora, chociaż nie miał właściwie żadnych przekonań; raz demokrata, liberał, to znów rojalista, a nawet wielbłciel „świętego despotyzmu", zmienny, przewrażliwy, niby kaprys kobiecy, i razem z całą oświeconą kompanią berlińską postarał się ze strachu przed reakcyą, czy też dla karyery, o szyld chrześciański, z nienawiścią w sercu do tego szyldu.

Był on najdoskonalszem wcieleniem typu oświeceńca żydowskiego w drugiem pokoleniu i doprowadził to oświecenie do jego ostatecznych, naturalnych rezultatów, do bezwyznaniowości i kosmopolityzmu. Szlachetniejsi od niego, Gans i Moser, umieli się dostosować z godnością do nowych warunków; poważniejszy od niego, więcej zwarty, jednolity, Börne zamknął się w granicach krytyki politycznej, społecznej i teatralnej; on jeden, wielki talent rymotwórczy, ale głowa bezładna, rozwichrzona, ulegająca wrażeniom chwili, rzucał się na wszystko i wszystkich.

Za mało było mu poniewierki chrystyanizmu. Judaizm nawet, swojego narodu skarb, atakował. Nie mówcie mi o tej religii (żydowskiej), której nie życzę mojemu największemu wrogowi. Nie przynosi ona nic, okrom sromu i hańby. Judaizm nie jest żadną religią, jest to poprostu nieszczęście" (*Die Bäder von Lucca*).

I Boga w końcu pochował. „Naprawdę, wyzwoliliśmy się już z powijaków deizmu. Jesteśmy wolni i nie chcemy piorunującego tyrana, jesteśmy pełnoletni i nie potrzebujemy opieki ojcowskiej. Nie jesteśmy także fabrykatami wielkiego mechanika. Deizm jest religią dla niewolników, dla dzieci, dla genewczyków, dla zegarmistrzów"... „Czy słyszycie głos dzwonka? Uklęknijcie, bo oto podają właśnie sakramenta konającemu Bogu". (*Gesch. d. Rel. und Philos. in Deutschland*).

Z fanfaronadą zdrowej młodości wykrzykiwał we wstępie do „Szkoły romantycznej": „Żadne względy tchórzliwe nie nakłonią mnie do omijania zwykłemi dwuznacznikami przekonań moich, odnoszących się do spraw Boskich".

Biedny Heine, biedny oświeceniec! Takim zuchem był dopóty, dopóki mu nic nie dolegało, ale kiedy „religia uciechy", którą tak gorliwie wyznawał i praktykował, wyssała z niego soki żywotne i rzuciła go w sile męzkiego wieku na straszliwe łoże bezwładu, postępującego paraliżu (*Matratzengruft*), wówczas stchórzył odrazu. W swoich *Geständnisse* (1853 r.) lamentował: „Ach,

gdybym mógł wszystko zniszczyć, co pisałem kiedyś o filozofii niemieckiej! Przyznaję się wprost, że wszystko, co się w tej książce odnosi do Boga, jest zarówno fałszem, jak nierozwagą. Fałszem i nierozwagą jest twierdzenie, które powtórzyłem za szkołą, jakoby deizm skonał w teoryi. Nie, nie jest prawdą, że krytyka rozumu położyła kres istnieniu Boga. Deizm żyje, żyje swem najżywszem życiem. On nie umarł, a najmniej zabiła go najnowsza filozofia niemiecka. Ta pajęcza dyalektyka niemiecka nie może nawet psa z pod pieca wywabić, nie może zamordować nawet kota, a cóż dopiero Boga". A w testamencie swoim (1851 r.) kajał się: „Od lat czterech pozbyłem się pychy filozoficznej i powróciłem do idei i uczuć religijnych. Umieram w wierze w jednego Boga, wszechmocnego Stwórcę świata, którego błagam o miłosierdzie dla mojej duszy nieśmiertelnej. Żałuję, że wyrażałem się w pismach swoich niekiedy o rzeczach świętych bez należnego uszanowania, lecz pobudzał mnie do tego więcej duch czasu, aniżeli moje skłonności. Jeżeli zgrzeszyłem bezwiednie przeciw moralności i dobrym obyczajom, które stanowią prawdziwą istotę wszelkich religij monoteistycznych, to przepraszam za to Boga i ludzi".

Lubieżny satyr i lekkomyślny bluźnierca w sukni pokutniczej na łożu bezsilności!... Jakaż to przykra tragedya!... Straszliwie ukarał żydowski Jehowa Heinego za jego „religię uciechy".

Jehowa, bo lżonego chrześciaństwa nawrócony grzesznik nie przepraszał.

I Danton „przeprosił Boga i ludzi“ za to, że ustanowił trybunał rewolucyjny, ale także dopiero wtedy, gdy był bezsilnym, kiedy go żandarmi Komuny paryskiej zamknęli w klatce *Conciergerie*. Jego przeprosiny Boga i ludzi nie wskrzesiły owych tysięcy nieszczęśliwych, zamordowanych przez niego.

I przeprosiny Heinego nie uzdrowiły owego legionu filozofujących dyletantów, zatrutych jadem jego bluźnierczego dowcipkowania.

Szkodliwszym od zwykłych rezonerów bezwyznaniowych był Heine, walczył bowiem z religią nie argumentami niedostępnemi dla wszystkich, lecz bronią Voltaire'a — urągliwym śmiechem, Mefistofelowym chichotem, płaskiemi drwinami. A śmiech, w połączeniu z błyskotliwym frazesem, „bierze“ zawsze półoświeconych inteligentów. Nikt nie chce przecież być śmiesznym.

Heine wniósł do literatury niemieckiej i wszechświatowej osobny rodzaj humoru, raczej dowcipu, nieznanego dotąd społeczeństwom aryjskim. Niema w tym dowcipie ani *Gemütlichkeit* niemieckiej, ani jowialności polskiej. Jego dowcip nie śmieje się, lecz wyśmiewa, nie gryzie sercem, nie krytykuje, lecz drwi, kąsa, pluje, nie przekonywa, lecz wywraca koziołki, błaznuje, przeskakuje z wonnych kwiatów prześlicznych nieraz pieśni (*Buch*

*der Lieder)* na cuchnące śmietnisko cynizmu. *Faule Witze* nazywają niemcy taki dowcip.

Jest to dowcip specyficznie żydowski. Znają go bardzo dobrze wszyscy, co się ocierają o inteligencyę żydowską. Pełno go np. w Warszawie. Niema wypadku chwili, komicznego czy tragicznego, niema człowieka, któregoby nie przenicował. Bawiący się wszystkiem cynizm jest jego twórcą i treścią.

I jeszcze jeden rys znamienny wchodzi w skład tego dowcipu. Nazywa on się samoironią (*Selbstironie*). Dowcipkujący żyd drwi ze wszystkiego, nawet z własnego narodu, nawet z siebie, a drwi z subtelnością mózgu wyostrzonego na osełce kazuistyki talmudycznej. Nigdy nie wydrwi najzacieklejszy antysemita tak doskonale, tak bez miłosierdzia żyda, jak żyd żyda. Aryjczyk nie zapomina nigdy, że celem satyry jest *castigare mores;* żyd bawi się dowcipem, *Witz'em*, bez względu na to, kogo, co obryzguje śliną jadowitą.

Specyficznie żydowski humor Heinego był w walce z ideałami kultury chrześciańskiej straszliwszą bronią od jego luźnej, porwanej, kapryśnej argumentacyi. Nowy, nieznany aryjczykom, błyskotliwy, pocieszny, podobał się ogromnie wszelakiego rodzaju bezwyznaniowcom i zmysłowcom i podoba się im dotąd. „Zrobił on szkołę". Wszystkie niemieckie *Witzblatt'y* są jego dziećmi. Człowiek lgnie do cynizmu...

Wszyscy domorośli filozofowie powtarzają

dotąd z przyjemnością dowcipy Heinego, ale żaden z nich nie uważa za potrzebne przypomnieć jego rewokacyi (*Geständnisse*) i jego testamentu.

Heine nie umarł jako typ oświeconego żyda. Zmartwychwstał on obecnie w Warszawie w gronie porewolucyjnej młodzieży żydowskiej, ale ta młodzież nie mówi już po polsku, a nawet po niemiecku, lecz chełpi się żargonem.

---

## IV.

Czwarty typ żyda oświeconego.—Żyd reformowany.—Izrael Jacobson.—Abraham Geiger.—Prymat Judaizmu.—Propaganda—Hirsch Graetz.—Nienawiść do chrześciaństwa.

Źle pojęte, niestrawione oświecenie, wytworzyło legion uczniów Heinego. Zatruło ono głównie filozofujących dyletantów, stało się „wiarą“ nowej inteligencyi żydowskiej, pnącej się do stanowiska społecznego i towarzyskiego. Wyszedłszy z Niemiec, rozlazło się na wszystkie większe miasta Europy. Wszędzie, czy w Niemczech, czy we Francyi, Anglii, Włoszech i t. d., był ten typ oświeconego żyda do siebie podobny, z tą tylko różnicą, że mówił różnemi językami.

Nie wszyscy jednak oświeceni żydzi stali się bezwyznaniowcami. Nie był nim, jak wiadomo, Mojżesz Mendelssohn; nie byli nimi inni przeciwnicy despotyzmu rabinatu. Obok żyda *sans Dieu et maître,* krystalizował się, rósł w świadomości równocześnie czwarty typ żyda oświeconego, który nie przestał być żydem w nowej sukni. I ten typ urodził się w Niemczech. Zowie się on żydem „reformowanym“.

Już rabin Izrael Jacobson, snując dalej dzieło Mendelssohna, „reformował“ synagogę. Założył on w Kassel i w Berlinie (1815 r.) osobną świątynię dla żydów oświeconych. Ale ta pierwsza próba nie stworzyła jeszcze liczniejszej gminy.

Właściwym reformatorem synagogi stał się dopiero Abraham Geiger (ur. w r. 1810 we Frankfurcie). Syn rabina, kształcił się zrazu na Talmudzie, rychło jednak przeszedł do szkół chrześciańskich. Ukończywszy studya uniwersyteckie w Heidelbergu i Bonn (uczył się języków wschodnich), został rabinem, z zamiarem „zburzenia synagogi talmudystów“ i postawienia na jej miejscu świątyni, odpowiadającej treścią i formą pojęciom nowego czasu.

Był nasamprzód rabinem w Wisbadenie (od r. 1832). Prześladowany przez prawowiernych żydów, przeniósł się (w r. 1839) do Wrocławia, gdzie zajął miejsce drugiego rabina, obok talmudysty Tiktina. W roku 1863 powołano go do Frankfurtu, w r. 1870 do Berlina, gdzie dokonał żywota (w r. 1874).

Geiger nie myślał wcale o zlaniu się żydów z narodami, wpośród których żyją; przeciwnie, był on nietylko przekonanym, do judaizmu przywiązanym żydem, jak Mendelssohn, lecz marzył nawet o prymacie judaizmu, o rzuceniu pod jego stopy chrześciaństwa. W tym celu postanowił oczyścić synagogę z przestarzałych przesądów

i obrzędów, które odtrącały od niej oświeconych żydów i chrześcian. Zniósł on t. zw. tefillie (rzemienie modlitewne) i wiarę w amulety, radził przełożyć szabas na Niedzielę i nazwał obrzezanie „czynnością barbarzyńską". Głównie walka z obrzezaniem zwróciła przeciw niemu nienawiść talmudystów.

Rozważny, wiedzący bardzo dobrze, że wszelkie reformy powinny dojrzewać wolno, jeśli mają być trwałe, powstrzymywał on zbyt gwałtowny rozpęd gorętszych wywrotowców. Powstała w r. 1846 w Berlinie gmina reformowana, która odrzuciła wiarę w Mesyasza i cały Talmud, zniosła ograniczenie pokarmów i język hebrajski w liturgii i zmniejszyła znaczenie szabasu. Powołany na rabina tej gminy Geiger nietylko odmówił, lecz potępił zbyt śmiały rozmach berlińczyków, który zapowiadał schizmę żydowską, czego sobie on wcale nie życzył. Naprawy, przebudowy chciał synagogi, a nie jej rozłamu na dwa wrogie sobie obozy.

Jak rabin Kohen wyklął niesłusznie Mendelssohna, tak prześladowali talmudyści niesłusznie Geigera, był on bowiem, tak samo jak oni, żarliwym żydem, z tą tylko różnicą, że oświeceńszy, mądrzejszy, czytał lepiej od nich w księdze ducha czasu.

Ten duch czasu jednak nie przeszkadzał mu wcale podkreślać przy każdej sposobności „wyższości judaizmu nad chrystyanizmem", znieważać

uczuć chrześcian, głosić, że „jedynie godne pojęcie człowieka jest przywilejem żyda“, wierzyć, że „judaizm będzie kiedyś ogólnoludzką wiarą“ (*Weltreligion*). Pod jego to wpływem zawiązało się w Berlinie w r. 1845 nowe stowarzyszenie żydowskie (*Genossenschaft für Reform des Judentums*), które obwieściło wszem i wobec następujące orędzie: „Chcemy wiary, chcemy religii pozytywnej, chcemy judaizmu, stoimy wiernie przy starym zakonie, uznając go za objawienie Boga, który oświecił ducha naszych przodków. Jesteśmy mocno przekonani, że judaizm jest jedyną wiarą prawdziwą i że stanie się kiedyś panem całej ludzkości. Lecz szanując Pismo św., pragniemy się wyzwolić z pod despotyzmu martwej litery. Nie możemy się już modlić o powrót do Palestyny, ani wierzyć w przyjście Mesyasza“.

Inna to mowa. Nie w ten sposób odzywali się filozofowie z pod „namiotu midyanitów“, nie tak marzyli Gans, Zunz i Moser, nawet Henryk Heine nie ośmielił się narzucać ludzkości judaizmu.

W przeciwnikach Talmudu odezwała się nieprzejednana, arogancka, mściwa pycha talmudystów. Powtarzali oni dosłownie megalomańskie mrzonki rabich Eleazara i Oszii, że „Bóg nie za karę zabrał Izraelowi jego ziemię, oddając mu na własność cały świat, lecz dlatego, aby cały świat nawrócił do judaizmu“.

Tak mocno wierzył Geiger w siłę przekonywającą judaizmu, że zabawiał się nawet w jego propagandę. Znakomity kaznodzieja, zapraszał chrześcian do synagogi. I udało mu się w istocie „nawrócić“ kilku bezwyznaniowców chrześciańskiego pochodzenia do Jehowy Izraela.

Oto czwarty typ oświeconego żyda, wyrosłego z podłoża cywilizacyi chrześciańskiej. Na to nauczył się języka narodów chrześciańskich, aby nabytą wiedzę i metodę naukową zwrócić przeciw chrześciaństwu.

Najplastyczniejszym przedstawicielem tego typu był najznakomitszy wpośród żydów historyk narodu żydowskiego, dr. Hirsz Graetz, żyd polski (urodzony w Poznańskiem w r. 1807), profesor wrocławski, uczony rozległej wiedzy. Jego dwunastotomowa historya żydów *(Geschichte der Juden)*, rozpoczęta w r. 1853 a skończona w r. 1875, dzieło gruntowne, źródłowe, aż ocieka jadem nienawiści do wszystkiego co chrześciańskie.

Arcywrogiem (*Erzfeind*) nazywa Graetz chrystyanizm. Gdy się jaki żyd chrzci, to „porzuca (według niego) źródło żywej wody, aby się orzeźwić wodą z pobielanych rowów“... „Chrześciaństwo wykopało między sobą, a rozsądkiem przepaść“... „Nigdy nie był żyd Shyllockiem, ale byli nim chrześcianie“... „Wstydem i śmiesznością jest obwieszać posiwiałą matkę (czytaj: judaizm) błyskotliwym szychem córki, który ją więcej szpecił niż

zdobił"... „Mojżesz Mendelssohn wpadł pierwszy na pomysł nie zmuszania nikogo w rzeczach sumienia, co nie przyszło na myśl żadnemu chrześcianinowi" (o Leibnitzu i Grottusie, o Baylem, Miltonie, Lockem, Puffendorfie, Tomasiusie i wielu innych Graetz rozmyślnie zapomniał). Z okazyi gromadnego chrzczenia się żydów, między rokiem 1819 i 1823, pieni się Graetz z gniewu, pocieszając się tylko tem, że tacy jak Börne i Heine, „przeszli tylko dlatego do obozu wrogów, aby, opiąwszy się w ich zbroję, walczyć z nimi tem skuteczniej".

Bez ceremonii oświadcza Graetz w końcu, że żyd nie ma wcale potrzeby przyznawać się do narodowości, wpośród której „przypadkowo" mieszka.

Tą samą nienawiścią do chrześciaństwa, które ich wprowadziło do świątyni swojej sztuki i wiedzy, zdjąwszy z nich klątwę ciemnych ghett, i posadziło obok siebie, przy wolnym stole swobód politycznych, ziali i zieją dotąd wszyscy przedstawiciele tego typu. Żyd amerykański, dr. Herzberg, nazwał chrystyanizm „obrzydliwym zabobonem"; żyd wrocławski, dr. Juliusberger, twierdził, że „tylko judaizm wyrwie ludzkość z barbarzyństwa chrześciańskiego i dźwignie ją do czystego humanitaryzmu"; żyd berliński, Holdheim, wykrzykiwał: trzeba zniszczyć, zburzyć wszystko, co stworzyło chrześciaństwo, aby „Izrael mógł spełnić swoje odwieczne posłannictwo".

Oświeceni żydzi, wyzwoleni niewolnicy, mogli sobie pozwolić na taką „odwagę", nowe czasy bowiem zdjęły tymczasem z ich ukrywanej dawniej starannie nienawiści kaganiec. Już nie groziły ich szczerości tortury i stosy.

---

## V.

Emancypacya polityczno-społeczna żydów. — Rewolucya francuska. — Voltaire. — Obrońcy żydów: Mirabeau, Grégoire, Thiery, Saint Etienne, Clermont-Tonnerre. — Żydzi podczas rewolucyi.—Emancypacya żydów francuskich.—Napoleon I.— Emancypacya żydów w innych krajach Europy. — Nowe typy oświeconego żyda: polityk, dziennikarz, spekulant. — Crémieux. — Giełda. — Rotszyld. — Pereïrowie. — *Alliance Israelite.* — Żydzi niemieccy.— Bamberger — Lasker — „Krach" wiedeński. — Otrzeźwienie — Nowe: hepp, hepp!—Glagau. — Nowy typ żyda oświeconego. — Żyd koligacyołowca.

Kiedy żydzi niemieccy pracowali nad odrodzeniem Izraela z „wewnątrz", żydzi francuscy starali się wyzyskać praktycznie przewrót ideowy i polityczny drugiej połowy XVIII stulecia.

Wypędzeni z Francyi w r. 1394, omijali żydzi dość długo ziemie skorych do gwałtownego czynu gallów. Dopiero w XVI wieku zaczęli się wsuwać ostrożnie od strony Niemiec, do miast pogranicznych, głównie do Alzacyi i Lotaryngii. Tak samo obawiali się także Anglii, jakkolwiek im Cromwell otworzył znów bramy wysp Albiońskich. Do dnia dzisiejszego mieszka w całej Francyi i Anglii

mniej żydów, aniżeli w jednej Warszawie. Przy końcu XVIII stulecia było ich w Paryżu wszystkiego około pięciuset.

Na przybyszów z Niemiec i Polski spoglądali kosem okiem nie sami tylko francuzi. Osiedleni w Bordeaux wygnańcy hiszpańscy i portugalscy, obawiając się konkurencyi handlowej „obcych współwyznawców", zabiegali póty u Richelieu'go, dopóki nie wyszachrowali banicyi żydów niemieckich i polskich (w r. 1761). Tego dzieła nienawiści i zawiści kupieckiej dokonało dwóch bogatych żydów bordoskich, Izaak Pereïra, dziad osławionych później „grynderów" za drugiego cesarstwa, Izaaka i Emila Pereïre'ów, założycieli *Crédit Mobilier*, i Izaak Pinto, piszący równocześnie obrony judaizmu przeciw Voltaire'owi.

Wypędzani jednemi drzwiami, wracali „obcy" żydzi cichaczem, chyłkiem do Francyi drugiemi. W chwili, kiedy rewolucya wybuchnęła, gospodarowali znów po swojemu w Alzacyi.

Żydzi francuscy powitali wielki przewrót z radością, spodziewając się od niego poprawy swojego losu. Wszakże wypisała rewolucya na swoim sztandarze „Prawa człowieka", a i oni byli ludźmi. Nie odrazu jednak spełniły się ich nadzieje. W drodze stanął im „antysemityzm" encyklopedystów, instruktorów rewolucyi, którzy nie byli, za przykładem Voltaire'a, filosemitami. Wiadomo, że „książę oświecenia" gardził żydami, że stawiał ich obok „cyganów i złodziejów". I lud francuski nienawi-

dził żydów. Zanim, podburzony przez jakobinów, zabrał się do „arystokratów“, rzucił się nasamprzód na lichwiarzów alzackich.

Znaleźli żydzi potężnego obrońcę w talencie retorycznym Mirabeau'a, zjednali dla swojej sprawy księdza Grégoire, adwokata Thierry, hr. de Clermont-Tonnerre, Rabauda de Saint-Etienne i wszystkich masonów, a mimo to opierali się prawodawcy ich żądaniom. Nie pomogło im nawet na razie hurtowne „patryotyzowanie się“. Opowiada Leon Kahn w swojej historyi żydów podczas rewolucyi (*Les juifs de Paris pendant la révolution*), że żydzi paryscy starali się bardzo gorliwie o łaski „patryotów“, że brali czynny udział w demonstracyach patryotycznych, na posiedzeniach sekcyj (dzielnic) i klubów, że służyli nawet w komitecie „bezpieczeństwa publicznego“, jako sekretarze, i w gwardyi narodowej. Zasługiwali się rewolucyi natrętnie, krzykliwie, a ona nie ufała im.

W końcu jednak przemogły zasady nowego prądu żydowstręt francuzów. W rok po wybuchu rewolucyi nadała Francya nasamprzód żydom bordoskim prawa obywatelskie (1790 r.), a w roku następnym wszystkim innym.

Spadkobierca rewolucyi, Napoleon Bonaparte, namyślał się jednak dość długo, zanim potwierdził wspaniały dar prawodawców rewolucyi. I miał do tego słuszne powody.

Bo oto minęło zaledwie kilka lat od uobywatelenia żydów, a już zdążyli oni zrazić do siebie

swoich dobrodziejów. W przeciągu tych kilku lat zrujnowali żydzi alzaccy i lotaryńscy chłopa. Jeden tylko sąd sztrasburski subhastował w r. 1802, 1803 i 1804 posiadłości włościańskich za milion franków. Całe wsie przechodziły na własność lichwiarzów, pół Alzacyi jęczało w niewoli żydowskiej. Wówczas uczynił Napoleon I, oświecony syn oświeconej epoki, to samo, co czynili „barbarzyńcy średniowieczni“: wydał rozkaz, aby sądy umorzyły skargi i pretensye żydowskie.

Dnia 6 kwietnia 1806 r. przemówił w Radzie państwa: „Prawo powinno wszędzie wkraczać, gdzie dobrobytowi obywateli grozi ruina. Państwo nie może zachowywać się obojętnie, gdy naród godny pogardy niszczy dwa departamenty Francyi. Musimy żydów uważać nietylko za osobną sektę religijną, lecz obchodzić się z nimi, jak się obchodzi z obcym, osobnym narodem. Byłoby to zanadto wielkiem upokorzeniem dla ludu francuskiego, gdyby się miał dostać pod rządy najniższej ze wszystkich ras. Żydzi są rozbójnikami, istnymi krukami naszych czasów. Trzeba im wytrącić z rąk handel, który zniesławiają lichwą“.

A nazajutrz, dnia 7 kwietnia, mówił jeszcze do senatorów: „Już za czasów Mojżesza byli żydzi lichwiarzami, chrześcianie zaś zajmują się tylko wyjątkowo tem ohydnem rzemiosłem, za co ich spotyka pogarda współwyznawców. Za pomocą dysput filozoficznych nie zmieni się natury żydowskiej. W takich razach potrzeba praw wyjątkowych.

Trzeba odjąć żydom handel, jak się ukróca swawolę złotnika, fabrykującego towar fałszywy. Powtarzam raz jeszcze: nieuczciwe postępowanie żydów nie jest winą tylko jednostek, lecz spada na cały naród, na jego charakter".

Takie wyobrażenie o żydach miał imperator, którego biust wieńczyli żydzi paryscy w synagodze, którego czyny opiewał ich poeta, Eliasz Halévy, w języku hebrajskim, którego nazywali swoim Mesyaszem. Oczywiście tylko dopóty, dopóki drżeli przed jego potężną ręką, po Waterloo bowiem zapomnieli o nim.

Mimo tej pogardy dla żydów, nie mógł się Napoleon sprzeniewierzyć tradycyom rewolucyi, z której wyszedł. Potwierdził po dłuższym namyśle ich przywileje obywatelskie, ale czuwał nad ich postępowaniem. Głównie lichwiarzów nie spuszczał z oka. W marcu 1808 r. wydał następujący dekret dla prowincyi nadreńskich: „Znosi się wszystkie długi zaciągnięte u żydów przez małoletnich, kobiety i wojskowych. Sądom zabrania się przyjmować skargi lichwiarzów żydowskich. Kto wziął więcej nad 10%, temu nie wolno dochodzić swoich praw na drodze sądowej".

Od r. 1791 korzystali żydzi francuscy z równouprawnienia obywatelskiego, było to jednak tylko równouprawnienie teoretyczne. Właściwe ich wyzwolenie rozpoczyna się dopiero po r. 1830, po rewolucyi lipcowej.

Za przykładem Francyi poszła pierwsza Dania,

która wyzwoliła żydów już w r. 1814. W Niemczech wahano się długo, zanim zdjęto z nich prawa wyjątkowe. Ich równouprawnieniu opierali się tam Rotteck, Paulus, najnamiętniej zaś wychrzta, profesor Fryderyk Juliusz Stahl. Rok 1848 przełamał wstręt niemców do żydów, obdarzył ich pełnemi prawami obywatelskiemi. Norwegia wyzwoliła żydów w r. 1851, Portugalia w r. 1852, Anglia w r. 1858, Włochy w r. 1859, Węgry w r. 1867. Najdłużej opierały się ogólnemu prądowi: Szwajcarya (do r. 1874) i Hiszpania (do r. 1876).

Od roku 1830 zaczyna się we Francyi nowa era w historyi żydów oświeconych. Powstają teraz trzy nowe typy tego gatunku: żyd-polityk, żyd-dziennikarz i żyd-spekulant. Pierwszy pcha się do władzy, drugi pomaga pierwszemu, trzeci korzysta w swoich spekulacyach z władzy pierwszego i reklamy drugiego.

Wszystkie te trzy typy posiadają wspólne rysy, wszystkie stroją się w piórka haseł rewolucyi francuskiej, mają ciągle na ustach: *liberté, fraternité, egalité*, są liberałami, postępowcami, filozofami w rodzaju Heinego, w razie potrzeby socyalistami i anarchistami, odgrywają rolę wolnomyślicielów i patryotów danego kraju, a właściwie snują dalej nić Mendelssohnów, Heinych, Geigerów, — nić odruchowej nienawiści żydowskiej do całej kultury chrześciańskiej, — i myślą zawsze i wszędzie tylko o sobie, o swoich interesach. Wciskają się one gromadnie do stowarzyszeń masońskich, dzie-

ląc razem z niemi nienawiść do chrystyanizmu wogóle, a katolicyzmu w szczególności. Wszystkie odznaczają się niezwykłą ruchliwością, cisną się do przodu natrętnie, niecierpliwie, bez rozwagi, są śmiesznie aroganckie, wrażliwe i próżne, i dopełniają się nawzajem. Bardzo często zlewają się w jednej osobie wszystkie trzy, a idą zawsze razem, ławą, w walce z kulturą i kieszenią chrześcian. Sprawy finansowe odgrywają w tej walce główną rolę. Izrael kocha, jak wiadomo, ponad wszystko gotówkę.

Na tronie Burbonów zasiadł Ludwik Filip Orleański, syn Filipa Egalité, wielkiego mistrza „Wielkiego Wschodu", rewolucyonisty z nienawiści do królowej Maryi Antoniny, sankiuloty ze strachu przed terorystami, — sam w latach pierwszej młodości jakobin i mason. Taki król nie mógł być „wstecznikiem", musiał prowadzić dalej dzieło wielkiej rewolucyi.

Zrozumieli to żydzi francuscy i stanęli śmiało, całą kupą, na widowni politycznej. Adolf Izaak Crémieux, Max Cerbeer, Achiles Fould, Benedykt Fould, Goud-Chaux, Michał Alean, Leopold Javal, Gustaw Fould, Maksymilian Königswater, Emil Pereïre, Eugeniusz Pereïre, Adryan Léon, Bamberger, Eugeniusz Lisbonne, Edward Milhaud, Alfred Naquet, Ferdynand Dreyfus, Rafał Bischofsheim, Dawid Raynal, Emil Javal, Kamil Dreyfus i Ferdynand Crémieux zasiadali w parlamencie francuskim jako deputowani. A ponad tą gromadą żydów po-

lityków unosi się żyd-finansista z wielkim workiem złota — paryski Rotszyld.

Żydzi-politycy, zrozumiawszy doskonale znaczenie prasy, postarali się przedewszystkiem o swoich ludzi w dziennikarstwie. Brząknąwszy trzosem, znaleźli więcej służalczych piór, niż im to było potrzebne. *La Presse*, *Constitutionel*, *Debats*, *Siècle* i inne dzienniki poszły bez oporu na ich żołd. Sprzyjał im zresztą wrogi tradycyom przeszłości prąd, świeży powiew liberalizmu, zwanego mieszczańskim, który ogarnął po roku 1830 inteligencyę francuską. Prasa urabiała dla nich opinię. A oni?

Byli obywatelami Francyi, nazywali się sami francuzami, posiadali pełną swobodę ruchów, w ich interesie leżało nie podkreślać zbyt jawnie swojej żydowskości, nie narażać się nikomu.

A oni, dorwawszy się do władzy, starali się odrazu znieważyć, poniżyć katolicyzm. Pospołu z masonami usunęli z konstytucyi artykuł wstępny, zowiący religię katolicką religią państwa, i przeprowadzili pensye rządowe dla rabinów. Wiadomo, że Ludwik Filip zatwierdził tę reformę.

Pijani łatwą wygraną, spysznieli żydzi odrazu do tego stopnia, że zażądali przez usta swoich deputowanych, Milhauda i Reinacha, zrównania rabinów, zwyczajnych naczelników drobnych gmin, w godności, w stopniu hierarchicznym z biskupami katolickimi, głowami rozległych dyecezyi, prowincyi. Tego jednak było za wiele nawet liberałom francuskim. Odmówili.

Kiedy żydzi-politycy pracowali pospołu z masonami przy pomocy swojej prasy nad obaleniem, zburzeniem tradycyi chrześciańskich, żydzi-spekulanci rzucili się z drapieżnością kruków na cudze kieszenie. Zasłonięci liberalnem prawodawstwem, które wyzwoliło handel z pod wszelkiej kontroli— *laisser faire laisser aller* — komponowali karkołomne spekulacye, uprawiali grabież w wielkim, nieznanym dotąd w Europie stylu. *Grynderami* nazywano tych nowoczesnych piratów, rabujących bezpieczniej, wygodniej od zuchwałych bandytów morskich, bo nie narażonych na obronę napadniętych.

Paryski Rotszyld i bracia Emil i Izaak Pereïrowie byli pierwszymi „grynderami" XIX stulecia. Oni to są twórcami tego typu, tego drapieżcy we fraku, który pożera, pochłania z cynicznym uśmiechem sprytu kupieckiego oszczędności, krwawicę milionów rąk pracujących w pocie czoła; oni postawili giełdę, „zatrute drzewo" nowszych czasów, na czele handlu.

Pierwsze giełdy powstały w wieku XVI. Stworzyli je żydzi antwerpscy i amsterdamscy. Były to jednak tylko giełdy towarowe, ułatwiające sprzedaż i kupno rzeczywistych, istniejących wartości. Z początku sprzedawano tylko z ręki do ręki, wkrótce jednak pośredniczyła giełda także w zamówieniach.

Wielki rozmach giełdy w rozumieniu dzisiejszem rozpoczął się dopiero we Francyi, w r. 1852. Ohydną tę maszynę, tę nienasyconą pijawkę i szu-

lerkę epoki „oświeconej“, puścili w ruch Rotszyld i Pereïrowie po założeniu *Crédit Mobilier*. Giełdziarze dzisiejsi usuwają t. zw. efekta, czyli istotne wartości, na drugi plan, a wysuwają na pierwszy: akcye, obligacye, różne papiery spekulacyjne, czyli wartości niepewne, bardzo często fantazyjne. Ta niepewność pociąga za sobą spekulacyę, dzieckiem spekulacyi jest t. zw. gra giełdowa, skutkiem zaś gry giełdowej, hazardu, bywają zwykle „krachy“. Kto bogatszy, mocniejszy, bezwzględniejszy, ten przelicytowuje, rujnuje słabszego, uboższego, uczciwszego. „Wielkie ryby pożerają małe ryby“ — nazywa się taka operacya, taka publiczna grabież w żargonie giełdziarskim.

Niedługo czekała Francya na pierwszy „krach“. Już w r. 1857 zatrzęsła się pod handlem ziemia, podminowana przez spekulacyę. Rotszyldowie, Pereïrowie zgarnęli setki milionów, a tysiące drobnych graczów wyszły z tego wyścigu za złotem runem z torbami.

Rok 1848 wyrzucił francuskich oświeconych żydów na sam szczyt władzy. Bez żalu odwrócili się oni od Ludwika Filipa, swojego protektora, dobrodzieja, kiedy padł. Ich główny działacz polityczny, Crémieux, obwołał w ratuszu paryskim rzeczpospolitą i składał adres Rządowi Tymczasowemu w otoczeniu dygnitarzów masońskich (6 marca 1848 r.), za co mianowała go nowa rewolucya ministrem sprawiedliwości i pozwoliła mu przybrać do pomocy drugiego żyda, Goud-Chaux'a, jako mi-

nistra skarbu. Doskonale gospodarował ten podskarbi francuski, bo jego rządy kosztowały Francyę w przeciągu dwóch miesięcy około 204 milionów franków, jak wykazał raport komisyi rewizyjnej.

I bez żalu odwrócili się żydzi francuscy od drugiej rzeczypospolitej, gdy ją Napoleon III obalił. Ani jeden z nich nie stanął w jej obronie. Zrobiła swoje — wyrzuciła ich na wierzch, dała im władzę, napełniła kieszenie. Murzyn może sobie odejść... I pod rządami cesarza, potomka rodu stworzonego przez rewolucyę, można żyć wygodnie i robić swoje interesa. Bonapartemu nie wolno cofnąć wstecz roboty ducha czasu.

Napoleon III nie cofnął „roboty ducha czasu". Był przecież tak samo dzieckiem owego nowego ducha czasu, jak francuzi wyznania mojżeszowego. Za jego panowania odgrywali żydzi tak samo wybitną rolę, jak za rządów Ludwika Filipa. Crémieux był ministrem sprawiedliwości, Juliusz Favre ministrem spraw zewnętrznych, Juliusz Simon ministrem oświaty, a naczelnikami ich kancelaryj i sekretarzami żydzi: Leven, Lechman, Hendle, Manuel. I grynderom nie stawał Napoleon III w drodze. Pozwolił im bez oporu rabować francuzów.

Niewiadomo czemu się więcej dziwić, czy niesłychanie sprytnej natarczywości żydów, czy naiwności francuzów. Boć trzeba być bardzo naiwnym, żeby pozwolić małej garstce świeżo upieczonych obywateli, którzy jeszcze nie wszyscy mówili dobrze po francusku, gospodarować bez kontroli

w wielkim kraju. Czar doktryn, dźwięcznych frazesów, kłamstw liberalnych, odurzył, oślepił potomków wielkiej rewolucyi, iż nie słyszeli nic, okrom natrętnego brzęczenia tych doktryn i frazesów, i nie widzieli nic, okrom ich szychowego blasku.

A tych głośno brzmiących doktryn i błyskotliwych frazesów o wolności, równości, braterstwie, o przesądach i zabobonach chrześciaństwa, o ciemnocie katolicyzmu, o szkodliwości duchowieństwa, o dobrodziejstwach światła filozoficznego, o nowej erze, która da wszystkim szczęście i t. d. sypali żydzi tyle ze swoich gazet, że mogli tym lśniącym piaskiem zasypać oczy, nie umiejące patrzeć bez cudzych szkieł. Ich ludzie, Schiller, Wintersheim, Doltinger, Cerf, Lewita, Lewinsohn, Deutsch, Erdau, opanowali wszystkie poczytniejsze pisma. Przeciętny francuz nie wiedział nawet, kto stoi za kulisami dzienników, z których on czerpał swoją mądrość i wiarę polityczną.

Zdawałoby się, że żydzi francuscy, którym ich przybrana ojczyzna niczego nie odmówiła, dla których stała się nietylko łaskawą dobrodziejką, lecz wprost kochającą matką, zapomną o swojem pochodzeniu, stopią się bez śladu w narodzie francuskim, szczęśliwi, że pozbyli się nareszcie odrębności, która była ich klątwą, ich udręczeniem przez tyle wieków.

Tymczasem oni to właśnie założyli, pod komendą Crémieux'a, w r. 1860 ów „Powszechny zwią-

zek izraelski" (*Alliance Israélite Universelle*), który jest instytucyą czysto żydowską, opiekującą się Izraelem całego świata, który utworzył w Paryżu tajemne seminaryum rabiniczne dla uczniów nadsyłanych z różnych krajów.

Ta opieka nad żydami całego świata przynosi zaszczyt ich poczuciu wspólności z całym narodem żydowskim, ich przywiązaniu do wiary i tradycyi przodków, ale jakże wygląda ona wobec ich patryotyzmu francuskiego, wobec ich „oświecenia" i wolnomyślicielstwa, które narzucają innym wyznaniom?

Więc ich oświecenie, ich wolnomyślicielstwo, ich pozorna bezwyznaniowość kłamią, oszukują świadomie łatwowiernych innowierców? A kłamią, oszukują, aby zburzyć chrześciaństwo i na jego ruinach wznieść „powszechną" swiątynię Salomona.

Godłem *Alliance Israélite Universelle* jest para złączonych rąk i figura, przedstawiająca kulę ziemską, na której opierają się tablice Mojżesza.

Ostrożnością nie grzeszą sprytni skądinąd żydzi, albo są już tak pewni zwycięstwa nad chrystyanizmem, że nie uważają za potrzebne ukrywać się ze swojemi zamiarami i nadziejami.

Po raz trzeci zmieniła się we Francyi od r. 1830 forma rządu. Napoleon III oddał pod Sedanem szpadę królowi pruskiemu, Wilhelmowi I. I znów odwrócili się żydzi francuscy od zwyciężonego cesarza z taką samą obojętnością, z jaką odwrócili się od zdetronizowanego króla i od oba-

lonej rzeczypospolitej. Cóż ich mógł obchodzić? Nie był przecie żydem. I nie mogli już na nim nic zarobić. Nie mieli zresztą powodu żałować cesarza, bo trzecią rzecząpospolitą zawładnęli ich przyjaciele, podzielający ich przekonania, dążności i wstręty—masoni, osobiści wrogowie Krzyża. Teraz dopiero zaczną sobie używać pełni swobody...

To samo mniej więcej widowisko powtórzyło się w Niemczech, w ciaśniejszych tylko ramach. Rozważniejszy od francuza, nie tak łatwo jak on do ładnych frazesów zapalający się niemiec, uległ wprawdzie duchowi czasu, dał żydom równouprawnienie, nie dopuszczał ich jednak do władzy. Jedynie parlament stał się w Berlinie areną popisu przekonań i dążności „oświeconego niemca wyznania mojżeszowego".

Na pierwszy plan wysunęły się teraz w Niemczech ostatnie trzy typy oświeconego żyda: polityk, dziennikarz i spekulant. Polityk przystał oczywiście do stronnictwa najsilniejszego, rządzącego w danej chwili, do narodowo-liberalnego (*national-liberal*), które rozdawało krzesła poselskie, dziennikarz pomagał mu, a spekulant korzystał z owoców, zabiegów i wpływów pierwszego i drugiego. Tak samo jak we Francyi.

I tak samo jak we Francyi starali się oświeceni żydzi niemieccy nasamprzód zawładnąć prasą, urabiaczką opinii publicznej. Ich prasa była naturalnie oświeconą, liberalną, wolnomyślną, bezwyznaniową, bezprzesądną filozofką, *recte* wro-

giem całej kultury chrześciańskiej i zabobonów wszelkich wyznań wogóle, z wyjątkiem znów, naturalnie, mozaizmu.

Chwila sprzyjała zachłannej chciwości żydowskiej.

Bismarck, potrzebujący ciągle wojska i pieniędzy, pieniędzy i wojska, nie miał czasu wglądać w plany ambitników i spekulantów. Sposobiąc się już od dawna do wojny z Francyą, nie mieszał się do spraw wewnętrznych. Róbcie sobie, co chcecie, bylebyście moje żądania popierali...

Zrozumieli to żydzi. Rzucili się gromadnie do prasy, do parlamentu, i ukuli w kilka lat, pod pozorem ustaw liberalnych, mnóstwo praw, które głównie ich handlarzom służyły. Kiedy armia niemiecka przekraczała Ren, spiesząc pod Wörth i Gravelotte, myśleli oświeceni niemcy wyznania mojżeszowego tylko o tem, jakby się prędko, bez pracy, zbogacić. Osławione prawo akcyjne (*Actiengesetz*) sklejono na miesiąc przed wypowiedzeniem wojny Francyi (11 czerwca 1870 r.).

Liberałom wyznania mojżeszowego chodziło przedewszystkiem o to, aby rozwiązać ręce spekulacyi finansowej, odwrócić od niej ciekawe i czujne oko prokuratoryi. Tej operacyi dokonało prawo akcyjne (*Actiengesetz*), dozwalające każdemu zakładać banki, puszczać w świat miliony pozornych wartości, komponować przedsiębierstwa (*Gründungen*... stąd nazwa „gryndera"), jakie mu się tylko podoba, słowem, okłamywać, oszukiwać,

ograbiać łatwowiernych, bez nadzoru policyi i sądów.

Spekulacya bez giełdy, jest jak maszyna bez motoru, jak zegar bez wskazówek, febra bez gorączki. Przez dwieście lat miał w Niemczech tylko Hamburg swoją giełdę. Następnie przybyły giełdy we Frankfurcie nad Menem i w Lipsku. Giełda berlińska powstała dopiero w r. 1863.

I tej giełdzie trzeba było rozwiązać ręce i uwolnić ją od wszelkich ciężarów.

Postarał się o to liberalizm niemiecki, zostający pod wpływem żydów.

Najdrobniejszy kramarz musi opłacać koncesyę i znosić nad sobą kontrolę policyi, a giełdziarza nie pyta nikt o urzędowe pozwolenie.

Najdrobniejszy kramarz musi ze swojego ubogiego zarobku opłacać podatek dochodowy, a giełdziarza, obracającego codziennie krociami, uwolniło prawodawstwo liberalne od podatków, cła i stemplów.

Policya i komisye sanitarne posiadają prawo poddawać rewizyi każdy produkt, każdy artykuł spożywczy, a papierów giełdowych nie wolno nikomu dotknąć, chociaż wiadomo powszechnie, że połowa tych skomponowanych naprędce przez spekulacyę „efektów“ należy do gatunku wartości podejrzanych.

Liberalizm—cnotliwy! — gardłował przeciwko domom gry w Hamburgu i Wiesbadenie, przeciwko loteryom, które „demoralizują maluczkich“ —

świętoszek!—ale giełdę, największy dom gry, najnazardowniejszą loteryę zasłaniał ładnemi frazesami „wolności handlu i przemysłu“ zasianym płaszczem.

A. Taling, fachowiec, redaktor berlińskiej *Börsenzeitung*, mówił o giełdzie: „Tak zwane interesa czasowe są prostą grą na loteryi, a nawet zwykłemi zakładami, giełda bowiem nie jest nawet w stanie dostarczyć tyle efektów, ile ich spekulacya pożera“.

Inny znawca giełdy, Otton Swoboda, pisał: „Operacye spekulacyjne są zaprzeczeniem elementarnej uczciwości kupieckiej, giełdziarz bowiem, grając, nie ma wcale zamiaru umieszczenia swojego kapitału na giełdzie. Albo nie posiada nabywanych i sprzedawanych efektów, albo nie myśli o rzeczywistem zakupnie. Najczęściej nie ma nawet pieniędzy. Gra poprostu w hazard ze szkodą właścicieli efektów, którymi zabawia się jak piłką, przerzucając je między *haussą* a *baissą*“.

Liberałowie niemieccy znali, rozumieli bardzo dobrze tajemnice spekulacyj giełdowych, bo któżby nie rozumiał tak prostych rzeczy, w imię jednak „wolności handlu“ osłaniali zatrute drzewo swoją protekcyą.

Żaraz po sankcyonowaniu prawa akcyjnego, rozpoczęła się naganka na cudze kieszenie.

Prasa żydowska trąbiła codziennie o znakomitych przedsiębiorstwach, o nadzwyczajnych spekulacyach. Cały legion kolporterów, kamelotów, agentów rozsypał się po kraju, rozrzucając wszę-

dzie, po miastach, miasteczkach, osadach i wioskach plakaty, ogłoszenia, o świetnych, brylantowych *Gründungen*, które przyniosą niebywałe dywidendy, majątek, miliony. Tylko kupujcie akcye, dawajcie mamonę...

Jakitaki, posiadając trochę uciułanego grosza, otumaniony obietnicami, kupował akcye i papiery zagraniczne. Giełda berlińska rzuciła na targ niemiecki prawie wszystkie papiery spekulacyjne Europy i Ameryki.

Rozpaliwszy fantazyę niemca i podnieciwszy jego apetyt na łatwy zarobek, postarali się spekulanci o firmy, któreby osłoniły sobą ich robotę. Ten i ów książę, hrabia, wysoki urzędnik, mający takie wyobrażenie o kupiectwie, jak dziecko o życiu, dał się złowić na wędkę wysokiej pensyi i zasiadł w radzie nadzorczej przedsiębierstwa, którego znaczenia nawet nie rozumiał.

Zrazu szła robota spekulantów tępo. Lecz kiedy wojska niemieckie rzuciły Francyę o ziemię i zdobyły pięć miliardów franków, poszedł cały naród niemiecki, pijany zwycięstwem, oślepiony złotem francuskiem, bałamucony przez gazety, w zastawione przez spekulantów sieci.

Wielkie zrazu zyski, które grynderzy rozmyślnie hojną ręką rozdawali, obałamuciły naród do reszty. *Febris aurea* zatrzęsła do tego stopnia rozważnym zwykle „Michałkiem“, iż nawet instytucye w założeniu uczciwe, jak banki ludowe, spółki spożywcze, kasy oszczędności i stowarzyszenia

Schultze-Delitscha nie wahały się rzucić grosza ubogich na zwodniczą, ruchomą falę spekulacyi. W przeciągu dwóch lat, 1871 i 1872 roku, skomponowali „grynderzy“ 780 Towarzystw akcyjnych, czyli dwa razy tyle, ile takich przedsiębierstw powstało w Prusach w przeciągu lat stu. Sam Strausberg puścił w ruch za 65 milionów talarów akcyj kolejowych, na których Niemcy straciły 45 milionów.

Mało było spekulantom grosza prywatnego. Zachciało im się także zastukać do skarbu państwa i wytrząść z niego tyle, ileby się tylko dało.

Do głównych klęsk, jakie prawodawstwo liberalne zadało skarbowi Niemiec, należy zamiana dawnego systemu monetarnego na nowy.

Twórcą tego dzieła był żyd, Ludwik Bamberger, „wielki patryota niemiecki“, uczestnik rozruchów rewolucyjnych z r. 1848, uciekinier z pola bitwy, jeden z prowodyrów stronnictwa narodowo-liberalnego. Poparty przez dwóch innych *leaderów* stronnictwa rządzącego, przez Laskera i Sonnemanna (także żydów), nie znalazł trudności w przeprowadzeniu swojego planu. Głosy zresztą sprzeciwiające się jego pomysłowi „zabijali milczeniem“ sprawozdawcy stenograficzni parlamentu (żydzi), opuszczając je w sprawozdaniach, lub przykrywając niejasnemi frazesami.

Na mocy nowego prawa monetarnego (*Münzgesetz*) kazał rząd pościągać wszystkie dotychczasowe monety srebrne i przetopić je na inne. Nie byłoby w tem nic złego, gdyby wartość

srebra została ta sama. Ale giełda, ukochane dziecko i powolna sługa żydów, postarała się o to, żeby srebro spadło.

Drobną monetę srebrną zastąpiono niklem. A dlatego niklem, bo trzech żydów: Maks Nolda, Juliusz Pickard i R. A. Seelig, posiadało w Naumburgu nad Bobrem bankrutującą kopalnię niklu, w której radzie nadzorczej zasiadał wuj Bambergera, Bischofsheim.

Wojna ze srebrem, zamiana srebra na nikiel i złoto, kosztowały skarb niemiecki około 200 milionów marek, jak wykazał prezydent *Reichsbanku*, von Deschand. Nie wchodzi w tę cyfrę obniżona wartość srebrnych naczyń: łyżek, widelców, cukiernic, świeczników i t. d.

Całą tę górę pieniędzy rozdrapała gromada bankierów żydowskich, pośredniczących przy zamianie srebra na złoto. Uszczknął z niej także sporą kupkę patryota Bamberger, założyciel banku niemieckiego (*Deutsche Bank*).

I jeszcze było tego deszczu złota za mało grynderom żydowskim. Bank rządowy (*Reichsbank*) opanowali, nawet w patryotycznym funduszu dla inwalidów (*Invalidenfonds*) maczali chciwe palce i tam dalej, i tam dalej.

I o wyzwoleniu z lichwy także pamiętali. Już w roku 1867 zniósł parlament ówczesnego północno-niemieckiego związku wszystkie dawniejsze prawa, ograniczające dowolne pobieranie procentów. Niech się i drobne płotki handlarskie poży-

wią, kiedy się wielkie ryby spekulacyi pluskają wesoło w morzu złota.

A wszystko to działo się w imię wolności, postępu, „świętych praw człowieka“. Sztandarem liberalizmu powiewała ohydna grabież, dokonywana na łatwowiernych i ubogich.

Mieli grynderzy niemieccy bardzo zręcznego, przebiegłego, wygadanego sprzymierzeńca i obrońcę w Edwardzie Laskerze, szefie swoich polityków.

Urodzony w r. 1829 w Jarocinie, w Poznańskiem, kształcił się Lasker w uniwersytecie wrocławskim na prawnika. Wybrany w r. 1865 do sejmu pruskiego, poświęcił odtąd cały swój czas polityce.

Pokaźnym nie był. Nizkiego wzrostu, krępy, przysadzisty, krzywonogi, kędzierzawogłowy, szpetny, robił wrażenie komiczne. Lecz niezwykły talent krasomówczy, bystrość umysłu i cięty, heinowski dowcip, zjednały mu posłuch w stronnictwie narodowo-liberalnem i respekt grynderów, zwłaszcza że popierał swoim talentem ich sprawy. On to wyzwolił lichwę, on był głównem natchnieniem wszystkich „swobód“, któremi liberalizm uszczęśliwił niemców między r. 1867 a 1873, on kuł razem z Bambergerem wszystkie ustawy akcyjne, bankowe i giełdowe, on w końcu bronił grynderów z całą przebiegłością potomka talmudystów, gdy przyszło otrzeźwienie.

Bo otrzeźwienie przyszło. Spowodował je „krach“ wiedeński z roku 1873. Zatrzęsła się po

raz wtóry pod oszukańczą spekulacyą ziemia, a tym razem tak silnie, że jej przedsiębierstwa padały, sypały się w gruzy, niby domki z kart. Kilkudziesięciu pierwszorzędnych grynderów, „wielkich ryb“, zgarnęło owoc pracy całego narodu, reszta zaś poszła z kwitkiem. Kilka tysięcy kupców i przemysłowców straciło cały swój majątek, wielu odebrało sobie życie, inni leczyli się w więzieniach ze złotej gorączki. Dwa tysiące milionów talarów (sześć miliardów marek) kosztowała niemców wolność handlu. Nie tyle zdobyły na Francyi wojska niemieckie.

Nie dość olbrzymich strat materyalnych. Gorsze były moralne. Stan urzędników pruskich, znany dotąd z bezwzględnej uczciwości, z obowiązkowości, zachwiał się w dawnych tradycyach. Zepsucie zaczęło się od góry. Wiadomo, że ministrowie finansów stawali w obronie grynderów. Złoto demoralizuje człowieka, jest na żołdzie dyabła. Kiedy jeden z posłów wzywał rząd, aby się zaopiekował wyzyskiwanymi, minister Delbrück zażył tabaki i rzekł: „Dlaczego się głupcy pozwalają oszukiwać? Niech się sami bronią“. Homeryczny śmiech 105 grynderów, zasiadających na ławkach sejmu, wtórował tej cynicznej odpowiedzi.

Prezydenci policyi: hanowerskiej, berlińskiej i magdeburskiej, von Wurmb, von Brand i von Gerhardt, byli członkami grynderskich rad nadzorczych; tak samo książęta Biron i Putbus i długi szereg arystokratów i wysokich biurokra-

tów. Pensye przecież członków rad nadzorczych wynosiły trzy razy tyle, ile pensye ministrów. Oszuści i złodzieje wiedzieli czem się ludzi bierze.

Sławiona dotąd uczciwość niemieckiego handlu i przemysłu straciła dawny blask. Kredyt stał się czczą marą, podpis znanej poprzednio i szanowanej firmy przestał budzić zaufanie. Ludzie nie wierzyli sobie nawzajem. Bo przecież ten mądry, kto drugiego wyprowadza w pole, kto sprzedaje lichy towar. Sumienność niemieckiego rękodzielnika stała się legendą, czego świadectwem była wystawa amerykańska, która przyczepiła, jak wiadomo, do wyrobów niemieckich obelżywą etykietę: *billig aber schlecht.*

Takie owoce wydał kilkoletni szał grynderski.

Odzywały się wprawdzie tu i owdzie podczas owego szału głosy uczciwe, rozważne, nawołujące do opamiętania, ale któż słuchałby w chwilach podniecenia głosów uczciwych i rozważnych!

Dopiero „krach“ wiedeński lunął zimnym tuszem na rozpalone do czerwoności głowy dyletantów, nowicyuszów w spekulacyi—otrzeźwił je. Wówczas padł siny strach na grynderów i ich otoczenie. „Dzieło wolności może zginąć, czarna reakcya może się znów odezwać“. Ratuj, wielki Laskerze!

Wielki mały Lasker nie dał się prosić. Broniąc przecież grynderów, bronił swoich. Ale jak bronić? On, co nazywał sam siebie „nieprzedajnym, czystym, dobrych obyczajów tarczą“, jak się

niegdyś Robespierre nazywał, wiedział bardzo dobrze, że jego przyjaciele nie byli nieprzedajnemi, że nie mieli czystych rąk, że drwili z dobrych obyczajów, znał doskonale tę plugawą bandę piratów giełdziarskich i tych hałaśliwych szczekaczów liberalnych. Obrona spekulantów równałaby się ich porażce wobec rezultatów krachu wiedeńskiego.

Wielki mały Lasker, potomek talmudystów, przesiąkły subtelną kazuistyką chederów, poradził sobie inaczej, i to bardzo sprytnie. Odbił on cios, zwrócony przeciw prawdziwym grynderom, odrzucając go w stronę Bogu ducha winnych członków różnych rad nadzorczych.

Siedziało tych członków różnych rad nadzorczych, którymi się grynderzy posługiwali jako wabikami, dużo w izbie panów i w sejmie. Żaden z nich nie miał wyobrażenia o handlu, o giełdzie, o spekulacyi, o efektach i t. p. mądrościach szachrajskich, wszyscy podpisywali prospekty, dokumenty, nie wiedząc, co podpisują, byli pionkami, narzędziami w ręku świadomych oszustów. Zawinili tylko tem, że olśnieni wysokiemi pensyami, dawali piratom nierozważnie swoje nazwiska.

Zbyt sprytnym był Lasker, ażeby o tem nie wiedział, a mimo to zepchnął całą winę klęski właśnie na tych słomianych spekulantów.

Z arogancką bezczelnością żyda stanął w lutym 1873 roku na mównicy parlamentarnej i wygłosił swoją słynną mowę, swoje *Enthüllungen*. Z dowcipem heinowskim, z ciętością zjadliwego ję-

zyka, odmalował tajemnice zakulisowe spekulacyi, jej środki i środeczki, jej cynizm, a kiedy skończył ów ciekawy obraz, wskazał palcem na kilku słomianych grynderów, siedzących na ławach sejmowych, wołając: *da ich Namen liebe!*

Fortel udał się na razie. Sfery zachowawcze, do których owi słomiani spekulanci należeli, uderzone jakby obuchem w głowę, oniemiały z przerażenia.

Był wielki tryumf w obozie narodowo-liberalnym. Jego dzienniki, organy prawdziwych grynderów, darły się na cały głos: patrzcie, jakich to reprezentantów ma szlachta niemiecka! Mały Lasker wyrósł do rozmiarów olbrzyma. Porównywano go z Symeonem Machabeuszem i wszelakimi bohaterami Starego Zakonu. Tak się Symeon Machabeusz zapalił do swojej nowej roli, że stracił przytomność. „Chodzi mi tylko o dobro narodu, a nie o cele stronnictwa — wołał wkrótce po swoich sławnych *Enthüllungen*.—Gdybym wiedział, że pomiędzy moimi przyjaciółmi znajdują się grynderzy, wymieniłbym ich także“.

Było niemcom za wiele tej bezczelności. Ktoś zawołał: wymień!

I oto zrobiła się nagle cisza. Symeon Machabeusz położył po sobie uszy, przerwał swoje „odkrycia“, zamilkł.

Teraz oprzytomnieli niemcy. Pierwszy pan von Ludwig odparował cios. I on wystąpił przeciw

spekulantom, ale wymienił właściwych grynderów. Z krzykiem i wrzawą zrozpaczonych bankrutów rzuciły się na niego dzienniki narodowo-liberalne. „Najnikczemniejszy i najbezczelniejszy gwałt rodzi się pomiędzy przeciwnikami liberalizmu, podłe oszczerstwo, ohydne plotkarstwo szerzy się pomiędzy ludźmi"... „denuncyacya i skandal stały się źródłami zarobku i rewolwerem politycznym"... „cała hałastra narodu niemieckiego złączyła się, aby zniszczyć stronnictwo uczciwych ludzi"... wykrzykiwały. Pana von Ludwig nazwały waryatem, niegodziwcem, głupcem, któremu braknie piątej klepki. Patrz, narodzie niemiecki, chcieliśmy cię skąpać w morzu złota, zrobić cię najbogatszem społeczeństwem w Europie, a oni, czarni reakcyoniści, średniowieczni zacofańcy, łotry, waryaci, głupcy, śmią nas posądzać o zamiary osobiste — skarżyły się. *National Zeitung* pisała, że pan von Ludwig cierpi na pomieszanie zmysłów i żądała od prezydenta sejmu, żeby „przedsięwziął przeciwko szaleńcowi odpowiednie środki".

Tylko podrażnieni żydzi umieją się bronić w taki sposób. „Łotrem w płaszczu cnoty" (*Halunke im Tugendmantel*) był każdy, kto ośmielił się dotknąć końcem palca wrzodu spekulacyi.

Ale te krzyki, te wymyślania, ten syk żmij, broniących swojego gniazda, nie zamknęły ust ludziom odważnym. Za panem von Ludwig odezwał się pan von Diest, posypały się artykuły dziennikarskie i broszury, przyszły w końcu straszliwe dla

nowoczesnych piratów książki Ottona Glagaua: *Des Reiches Noth und der neue Kulturkampf, Liberale Freiheiten, Deutsches Handwerk und historisches Bürgenthum*, które wykazały dokumentami, że „stronnictwo uczciwych ludzi“ ograbiało systematycznie, z planem naród, i że w sztabie tego stronnictwa zasiadali żydzi. Nie pomógł żydom ich czynny, bardzo gorliwy udział w *Kulturkampfie*, w walce z katolicyzmem, który to udział miał odwrócić uwagę w kraju od giełdy, ich grynderstw. Po r. 1880 odezwało się znów w Niemczech stare *hepp, hepp!* huzia na żydów!

Odurzeni powodzeniem we Francyi, chcieli żydzi zdobyć także Niemcy wstępnym bojem. Nie udała im się sztuka. Zbyt niecierpliwie, zbyt nerwowo, bez rozwagi, z niepohamowaną arogancyą i chciwością swojej rasy, rzucili się do roboty i przegrali kampanię. Niemcy nie są francuzami. Myślą wolno, ale gruntownie. Nie odjęli oni wprawdzie żydom pełnych praw obywatelskich, ale nie dopuszczają ich do władzy. Ministrów, jenerałów żydowskich, wysokich urzędników niema dotąd w Niemczech. „Michałek“ nie lubi Izraela, trzyma go od siebie z daleka, *drei Schritt vom Leibe*...

Po ostatniem *hepp, hepp*! niemieckiem, po r. 1880 ochrzciło się znów dużo żydów ze strachu przed widmem antysemityzmu.

Z gruzów „krachów“ giełdowych wyszedł nowy typ żyda oświeconego. Ten i ów grynder, bankier, giełdziarz, któremu udało się wymknąć

bez szwanku z pełną kiesą z pogromu finansowego, pomyślał sobie: niech licho weźmie politykę żydowską i ideały żydowskie, za które trzeba ciągle dygotać ze strachu, bo nie wiadomo nigdy, kiedy się gojom sprzykrzą. Jego, służkę złotego cielca, obchodziły: polityka, filozofia taka czy owaka, różne hasła, tylko o tyle, o ile pomagały mu łupić łatwowiernych. Nałupił ich dosyć, zdobył dosyć mamony. Teraz potrzeba mu spokoju, aby mógł używać bez obawy darów złota i stosunków: koligacyj, godności, orderów, tego złota koniecznej okrasy. Bo czemże złoto bez blasku wybitnego stanowiska w społeczeństwie, w t. zw. świecie?

Grynder, bankier, giełdziarz, ma krocie albo nawet miliony i córki, a nie wszyscy synowie domów historycznych, wielkich nazwisk dziedzice, posiadają krocie, miliony, które lubią, które im są potrzebne do podtrzymania splendoru rodu. Doskonały interes! Córka da krocie, miliony, zięć koligacye, stanowisko towarzyskie, stosunki, a z koligacyj i stosunków wykwitną ordery i godności, które zakryją błotniste źródło mamony.

Tak powstał nowy typ oświeconego żyda, — typ koligacyołowcy.

Złapawszy jakieś ubogie książątko, hrabiątko, w najgorszym razie jakiegoś szlachcica na zięcia, odwraca się grynder, bankier, giełdziarz, bez żalu od wszystkich tradycyj żydowskich z ich posłannictwem wszechświatowem, z ich Syonem. Jest prze-

cież „oświeconym“ na wzór tych z pod „namiotu midyanitów“, cały rejwach ideowy obchodzi go tyle, co „efekta“ bez wartości.

Niech się golcy bawią w idee i tym podobne bzdurstwa. Praktyczniej dać nura pomiędzy gojów, aby mieć święty spokój.

---

## VI.

### Bilans oświecenia żydowskiego. — Drażliwość żydowska. — Omyłka w. XIX.

Przeglądając historyę oświeconego żyda ostatnich stu lat, dochodzi się do bardzo smutnych rezultatów. Oświecony żyd odgrywa w tym czasie rolę owej kostniejącej z zimna żmii, która przygarnięta, przytulona, ogrzana, kąsa miłosierne łono, wracające jej ciepłem swojem życie. Przygarnęły go, przytuliły, ogrzały, wróciły mu życie społeczeństwa chrześciańskie, a on zapłacił im za tę dobroć niewdzięcznością. Wziął od cywilizacyi i kultury chrześciańskiej wszystko: wiedzę, metody naukowe, sztukę, literaturę, równouprawnienia polityczne, zwyczaje i obyczaje, a zachowywał się wobec tej adoptowanej cywilizacyi i kultury z nienawiścią urodzonego, dziedzicznego wroga.

Już pierwszy oświecony żyd, Mojżesz Mendelssohn, pieszczony, psuty przez chrześcian, niby ukochany Benjaminek rodziny ludów nowoczesnych, miał dla chrześciaństwa tylko pogardę, lek-

ceważył je, znieważał. Tak samo jego następcy, jego uczniowie, t. z. żydzi reformowani, z Abrahamem Geigerem na czele. Cała ich reforma polegała na usunięciu z judaizmu drobiazgów rytualnych. Pod każdym innym względem nie przestali być potomkami talmudystów, z całym bagażem ich megalomanii, arogancyi „wybranego narodu“ i nienawiści do innowierców. „Oświecenie", dziecko tolerancyi, wzięte od chrześcian, nie opromieniło ich duszy blaskami uczciwej pobłażliwości. Wszyscy uczeni żydowscy XIX stulecia ze szkoły Mendelssohna i Geigera, zajmujący się historyą, teologią, archeologią i literaturą Izraela, jak Salomon Lövison, Markus Jost, Hirsch Grätz, Steinheim, Krochmal, Rapaport, Dawid Luzzatto i inni ujadali na chrześciaństwo. Jedyny Leon Halévy, syn poety Eliasza, żyd francuski (*Resumé de l'histoire des juifs anciens et modernes*) umiał zachować w krytyce innych wyznań miarę właściwą.

Ta nienawiść do chrześciaństwa spotęgowała się w drugiem pokoleniu oświeconych żydów, przeszła w szał. Głównym typem tych opętańców był Henryk Heine, a jego potomstwem duchowem jest cała sfora publicystów i dziennikarzy drugiej połowy XIX stulecia, która rzucała się przy każdej sposobności z furyą podrażnionych ogarów na kulturę chrześciańską. Płaskie, zdawkowe hasła liberalne i płytka frazeologia bezwyznaniowa były i są dotąd bronią tego gatunku. Z tysięcy bijących bezustannie źródeł, z broszur i dzienników tryska

ten jad oświecenia *sans Dieu et maître* i rozlewa się tysiącami kanałów po całej Europie i Ameryce, podmywając wszędzie wspaniałe drzewo kultury chrześciańskiej.

Gorszycielami, trucicielami duszy chrześciańskiej byli oświeceni żydzi XIX stulecia, zajmujący się nauką, publicystyką i dziennikarstwem. Czepiali się oni zawsze wszelkich doktryn i teoryj wywrotowych, czy filozoficznych, czy politycznych albo społecznych. Gdzie się coś rysuje, pęka, kruszy, wali, gdzie wichrzą, albo ateizm, albo materyalizm, albo nienawiści klasowe, tam stają oni zawsze do apelu, jako hałaśliwi pomocnicy. Nie tworzą oni wprawdzie chwil wywrotu, chaosu, burzenia, lecz korzystają z nich zręcznie dla swoich celów. I w najnowszej formie wywrotu społecznego, w socyalizmie i anarchizmie, odgrywają rolę pierwszorzędną. Żydzi Lassalle i Marx szli przodem socyalizmu nie przez nich zbudowanego.

Kiedy oświeceni uczeni, publicyści i dziennikarze żydowscy przygotowywali grunt pod robotę rozkładową, zaszczepiając w duszę społeczeństw chrześciańskich jad niewiary, bezwyznaniowości i anarchizmu — *tabula rasa* — politycy żydowscy i cała finansiera, bankierzy, grynderzy, giełdziarze, lichwiarze, rzucili się z żarłocznością głodnego robactwa na dorobek materyalny, na owoce pracy narodów chrześciańskich, zniesławiając liberalizm i handel. Politycy kuli prawa wyzwalające handel, spekulacyę, lichwę i giełdę z pod kontroli

prokuratora, a finansiera ograbiała pod osłoną tych praw Europę i Amerykę z bezwzględnością, z zuchwalstwem piratyzmu. Dwa razy w przeciągu lat trzydziestu (r. 1852 i 1873) zasypały „krachy", wywołane przez spekulacyę żydowską, Europę gruzami zburzonych majątków i przedsiębierstw.

Niewesołym jest bilans oświecenia żydowskiego ostatnich stu lat. Wykazuje on, że żyd oświecony był tak samo nieprzejednanym wrogiem społeczeństw chrześciańskich, jak nieoświecony, jak prawowierny, niereformowany, z tą tylko różnicą, że był szkodliwszym. Wciskając się jako filozof, uczony, publicysta, dziennikarz, polityk, bankier, spekulant, pomiędzy chrześcian, nietylko ograbiał ich tak samo, jak nieoświecony, ale zatruwał ich duszę, gorszył ich, rwał z całą świadomością przędzę naturalnej ewolucyi ich kultury. Oświeceni chrześcianie, oklaskując liberalizm żydowski, nie opatrzyli się, nie spostrzegli, że ten rzekomy liberalizm był tylko podstępną taktyką w walce z Krzyżem.

A było nie trudno spojrzeć w karty gry żydowskiej. Żydzi bowiem, oślepieni powodzeniem, nie uważali wcale za potrzebne zakrywać tej gry.

Rzecz zadziwiająca, ile czasu potrzeba było do odkrycia tej jasnej, prostej gry. Tłumaczy się to tylko oświeconem zaślepieniem oświeconych chrześcian. Bo wystarczało zwrócić baczniejszą uwagę na apologię judaizmu przez Mendelssohna lub na pianą nienawiści obryzgane *witze* Hei-

nego, aby zrozumieć psychologię oświeconego żyda.

We wszystkich broszurach i artykułach publicystów i dziennikarzy żydowskich, przyznających się chełpliwie do bezwyznaniowości, gardłujących namiętnie przeciw wszelkiej nietolerancyi, zdumiewa ich drażliwość żydowska i nietolerancya w stosunku do chrześciaństwa.

Publicysta, dziennikarz żydowski, skrytykuje, wydrwi, opluje bez wahania wszystko i wszystkich: religie, wyznania, narody, rządy, stany, duchowieństwo, szlachtę, mieszczaństwo, chłopa. Niema tej świętości innych wyznań, innych narodów, na którejby jego *witz* nie próbował swojej siły, ale niech tylko jakiś nie-żyd dotknie gdzieś końcem palca jakiegoś żyda, podnosi zaraz taką wrzawę, jakgdyby się świat przewracał do góry nogami. Wiemy, co się działo w Niemczech po „krachu" wiedeńskim, kiedy się Ludwig, Diest, Rohling i Glagau zabrali krytycznie do żydów; wiemy, jaki rejwach wszczął cały Izrael świata z powodu Dreyfusa, jak się pieni z wściekłości, gdy ktoś gdzieś bierze za kołnierz żyda. Cały naród żydowski, nieoświecony i oświecony, zlewa się wówczas w zwartą ławę i rusza do wspólnej obrony. Nawet tacy żydzi, którzy niecierpią żydów, jak Heine, Lassalle, Marx i cała wielka finansiera, stają po stronie „swojego".

Ta solidarność i ta przedrażliwość narodowa byłyby bardzo chwalebne, gdyby się nie kłóciły

z elementarnemi zasadami asymilacyi i „oświecenia". Bo cóż oświeconego niemca, francuza, polaka i t. d. mojżeszowego wyznania może, powinien obchodzić jakiś oszust, lichwiarz, grynder, zdrajca żydowski innej narodowości? Chyba nic. My przecież, chrześcianie, nie bronimy swoich grzeszników i zbrodniarzów. Są od tego sądy, żeby się z nimi rozprawiły.

Co dziwniejsza, że żyd oświecony, który, brawując bezwyznaniowość, zasypując oczy innowierców błyskotliwym piaskiem ateizmu i materyalizmu, powinien być obojętnym na wszystkie wyznania, nie pozwala także dotknąć końcem palca mozaizmu. Katolicyzm, protestantyzm, mahometanizm i t. d. wyszydzi, nazwie przesądem, zabobonem, kopie z rozkoszą, ale od mozaizmu innowiercom wara.

Nawet w drobiazgach nie znosi żyd, krytykujący chętnie wszystko i wszystkich, urodzony drwiarz i cynik, krytyki innowiercy, drażliwy aż do śmieszności. Taka niewinna komedya jak „Złoty Cielec", albo taki zabawny monolog Klemensa Junoszy, jak „Pani Piperment na wodach w Ciechocinku", zwykła sobie, wesoła farsa, wywołują w teatrach, na estradach, namiętne protesty.

Nie wolno tknąć innowiercy żyda. Wstecznikiem, zacofańcem, wrogiem światła, kultury, siewcą ciemnoty, zbrodniarzem jest każdy, kto się ośmieli dopuścić obrazy majestatu „wybranego narodu".

Od czasu do czasu zjawia się wpośród żydów jakiś Uriel Acosta, Spinoza, Gans, Zunz, Moser, jakiś Leopold Caro, jakiś reformator, ale protest tych buntowników przechodzi bez wrażenia. Wszyscy ci idealiści żydowscy albo giną, wyklęci, albo chronią się przed nienawiścią Izraela pod opiekuńcze skrzydła Krzyża. Przeciętny inteligent żydowski, choćby był nawet przekonanym bezwyznaniowcem, nietylko niema odwagi zbuntować się jawnie przeciw mozaizmowi, lecz przeciwnie, solidaryzuje się pod każdym względem z tradycyami narodu żydowskiego — jest, zostaje w duszy żydem.

Dlaczego? Jedyny Napoleon I odgadł, widział dokładnie w samych początkach „oświecenia" psychologię żyda, kiedy mówił w Radzie państwa: „musimy żydów uważać nietylko za osobną sektę religijną, lecz także za obcy, osobny naród".

Oświecone wieki XVIII i XIX popełniły tę samą omyłkę, jaką popełniło średniowiecze: Widziały one w żydzie tylko odmienne, chrystyanizmowi wrogie wyznanie. Gdy więc żyd oświecony począł filozofować, odgrywać rolę toleranta, bezwyznaniowca, czyli odczepiać się od talmudyzmu, powitali go oświeceni chrześcianie z radością, mniemając że ubywa im nieprzejednany wróg, a przybywa szczery przyjaciel. Omyłka ta tłumaczy powodzenie takich połowicznych oświeceńców, jakim był Mojżesz Mendelssohn.

Sto lat smutnego doświadczenia rozproszyło to złudzenie, potwierdziło określenie żyda przez Napoleona I. Dziś wiemy, że judaizm nie jest tylko wyznaniem. Jest on zlewem innego wyznania, wrogiego chrystyanizmowi, innej rasy, innej narodowości, innych tradycyj historycznych, innych celów i dążności i innej etyki, jest on zgoła obcym pierwiastkiem w rodzinie narodów aryjskich. I stąd jego moc, jego odporność tak wielka, że oświecenie stworzone przez rasę aryjską odbija się od niego jak od hartownej zbroi, że nie jest w stanie go strawić.

Świadomie czy nieświadomie, instynktowo, odruchowo jest przeciętny żyd oświecony tak samo wrogiem kultury chrześciańskiej, jak pierwszy lepszy ciemny chassyda, i tak samo jak on, uważa siebie w duszy za członka narodu wybranego, któremu należy się panowanie nad światem, chrześcianina zaś, aryjczyka za dojną krowę, którą trzeba doić gdzie i jak się da. Wiadomo, z jaką bezwzględnością i drapieżnością doili i doją oświeceni finansiści żydowscy krowę aryjską.

Tak mocno tkwi ta odrębność w naturze żyda, że nawet ci żydzi, którym chrześcianie dali wszystko, co tylko sami posiadają: majątek, znaczenie, godności, władzę, — wszystko, że nawet tacy Crémieux'owie, Gambettowie i Beaconsfieldy (*d'Izraeli*), nie przestali nienawidzić swoich przyjaciół i dobrodziejów, uważając ich za „rasę niższą" (*d'Izraeli*).

Fakta mówią za siebie, nie potrzebują komentarza. Mówią one, krzyczą do chrześcian: strzeżcie się żyda oświeconego, jest on bowiem dla waszej religii, dla waszych tradycyj i ideałów, dla waszej kultury szkodliwszym od nieoświeconego.

*

W Królestwie Polskiem nie wydali dotąd żydzi Crémieux'ów, Gambettów, Beakonsfieldów i Laskerów. Wprawdzie przybyła już po roku 1830 do Warszawy z Królewca gromadka filozofów w rodzaju Mendelssohna i Geigera, która zbudowała dla siebie synagogę reformowaną, warunki jednak kraju nie pozwoliły tym „apostołom wolności" rozwinąć swobodnie skrzydeł. Prawie wszyscy zresztą wychrzcili się i zachowują się spokojnie. Ciężką ich rękę czuł tylko handel i przemysł. Halpertowie, Koniarowie, Lascy, Epsteinowie, Kronenbergi, Blochy, Wawelbergi, Rotwandy, Natansohnowie i inni umieli, umieją wydobyć z naszego ubóstwa miliony, te miliony jednak wróciły, wracają ciągle do autochtonów w formie posagów córek żydowskich, wychodzących za różnych karmazynów z tytułami i bez nich.

Na życie umysłowe, na literaturę, naukę i sztukę nie wpływali żydzi w Królestwie aż do czasów najnowszych. Kilku z nich brało udział w ruchu pozytywistycznym, ale udział drugorzędny; tu i owdzie odzywał się w prasie warszawskiej jakiś głos żydowski, ale głos cichy, skromny. Kwestya ży-

dowska była w Królestwie aż do r. 1900 mniej więcej kwestyą tylko ekonomiczną.

Dopiero w latach ostatnich odzywają się śmiało różne głosy żydowskie, a przemawiają *mutatis mutandis* w ten sam mniej więcej sposób, w jaki przemawiali wszyscy oświeceni żydzi europejscy XIX stulecia: wolność, równość, braterstwo, cywilizacya, kultura, przesądy, zabobony, stęchlizna średniowieczna (czytaj: chrześciaństwo), postęp, reformy, przewrót, socyalizm i t. d. Przodem w tym rejwachu „uświadamiającym“ idą krakowski Wilhelm Feldman i warszawski Leo Belmont (Blumenthal).

Uświadamiaczów żydowskich zachęciła, ośmieliła rewolucya rosyjska. Wielką gromadą wtargnęła młoda inteligencya, pół i ćwierć-inteligencya żydowska do stowarzyszeń socyalistycznych, rzuciła się na trybuny wiecowe, na katedry odczytowe i atakowała z krzykliwą brawurą religię wogóle, chrystyanizm w szczególności, rodzinę, małżeństwo i tradycye historyczne narodu polskiego. Precz z krzyżem! precz z białą gęsią! (biały orzeł)!—słyszały ulice Warszawy niejednokrotnie.

Ale rewolucya nie udała się, skończyła się klęską — zapał rewolucyjny ostygł.

Co się działo w Warszawie w latach 1905, 1906, 1907 było tylko próbką, zapowiedzią tego, coby się działo w Królestwie Polskiem, gdyby zmienione warunki polityczne były wyzwoliły milion ośmkroć sto tysięcy żydów (tylu ich jest

w Królestwie), rozwiązały im ręce i pozwoliły im rzucić się bez żadnej kontroli na dziesięć milionów ludności rdzennej, znanej z braku odporności.

*Finis Poloniae!*

Jeżeli 100,000 żydów francuskich zdołało w przeciągu lat pięćdziesięciu wykupić czwartą część całego majątku Francyi i zająć najwyższe szczyty drabiny urzędowej, jeśli gromadka grynderów potrafiła narzucić sejmowi niemieckiemu ustawy służące głównie celom Izraela i zrujnować, zniesławić handel niemiecki, to cóż czeka Królestwo Polskie w którem co siódmy mieszkaniec jest żydem?

*Caveant consules!*

KONIEC.

MUZEUM W PRZEMYSLU

10,-

Fürer Warnaire

w Króles
rzucić
ludn